

Józef Mandziuk

Postacie śląskiego Kościoła katolickiego w czasach nowożytnych (c.d.)

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 16/2, 89-131

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. JÓZEF MANDZIUK

POSTACIE ŚLĄSKIEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W CZASACH NOWOŻYTNYCH (c.d.)

**CYSTERS HENRYK FABER Z KRZESZOWA
– OFIARA WOJNY 30-LETNIEJ**

Sobór Trydencki usiłował przeprowadzić reformę życia monastycznego, które przeżywało upadek w dobie dominacji protestantyzmu. Ciągłe pokutowały dawne bolączki we wspólnotach klasztornych i trzeba było wiele dziesięcioleci, aby nastąpił wielki rozkwit monastycyzmu na Śląsku.

Głęboki kryzys przeżywali śląscy cystersi, którzy mimo trudności zachowali swoje opactwa w Lubiążu, Henrykowie, Kamieńcu Żąbk., Krzeszowie, Rudach Śl. i klasztor w Jemielnicy. Kryzys spowodowany był m.in. prawem egzempcji zakonów wobec biskupów, które nie pozwalało na przeprowadzanie wizytacji biskupich. Papież Grzegorz XIII wystosował w 1587 r. brewe apostolskie, zalecające biskupowi wrocławskiemu wizytowanie wszystkich domów zakonnych na obszarze całej diecezji i wydawanie wszelkich zarządzeń zmierzających do ich reformy. Owe brewe odczytano na synodzie diecezjalnym w 1580 r., a biskup Marcin zwrócił się do obecnych opatów, aby wyrazili opinię co do zamierzonej wizytacji i reformy klasztorów. Jak należało się spodziewać opinia była negatywna, bowiem już w drugim dniu obrad doszło do ostrej wymiany zdań między biskupem a obecnymi opatami, głównie cysterskimi, które dotyczyły: 1. Ogólnego nadzoru biskupa nad zakonami; 2. udziału biskupa przez swojego delegata w elekcji opatów; 3. zatwierdzenia wybranych opatów przez ordynariusza; 4. obowiązku uczestniczenia opatów cysterskich w synodach diecezjalnych. Biskup Gertsman podczas dyskusji przytoczył dosłownie kilka ustępów ze świeżo wydanego *Zbioru Karnkowskiego*, którego egzemplarze przekazał uczestnikom synodu.

Sprawa egzempcji nie została rozstrzygnięta i następny biskup wrocławski, Andrzej Jerin, miał wiele trudności w wykonywaniu swojej jurysdykcji w odniesieniu do zakonów cieszących się prawem wyjącia spod jego władzy.

W tej sprawie odniósł się do papieża Grzegorza XIV, przedstawiając smutny stan dyscypliny zakonnej spowodowanej korzystaniem z egzempcji przez niektóre zakony. Ten bolesny problem został rozwiązany dopiero w 1666 r. decyzją biskupa Sebastiana Rostocka i opatów z Henrykowa i Krzeszowa. Od tego czasu wizytacje biskupie w parafiach zakonnych wzmogły zaangażowanie duszpasterskie zakonników.

Na początku XVII w. w opactwach cysterskich we Francji i w krajach habsburskich usiłowano przeprowadzić pewną reformę, polegającą na stałej abstynencji od spożywania potraw mięsnych, wprowadzeniu bezwzględniego milczenia, zwrócenia uwagi na pracę fizyczną, ubóstwo i prostotę we wszystkich dziedzinach życia. Papież Klemens VII w liście do biskupa Jana Nitscha w 1603 r. prosił, aby pozwolił młodym mnichom cysterskim, którzy formację uzyskali m.in. w rzymskim *Germanicum*, na rozwinięcie działalności reformatorskiej na Śląsku. Niestety, opactwa śląskich cystersów odmówiły przyjęcia zapaleńców i ci młodzi mnisi przeszli do Austrii. Opactwa śląskie natomiast pozostały w marazmie i dopiero po prawie 50 latach wejść na drogę wielkiego rozwoju.

W międzyczasie miały miejsce wydarzenia wojny 30-letniej, które jeszcze bardziej pogłębiły kryzys, przejawiający się również w zakresie powołań do nowicjatu. Tuż przed jej wybuchem doszło do profanacji łaskami słynącego Krucyfiksu w miejscowości Wierzbno k. Świdnicy Śl., należącej do opactwa krzeszowskiego. To wydarzenie nabrało wielkiego rozgłosu i skłoniło wielu do ekspiacji za dokonane świętokradztwo. W 1620 r. wybuchły rozruchy mieszczan chełmskich, które doprowadziły do zabójstwa opata Marcina Clave. W 1632 r. wojska brandenburskie splądrowały klasztor, a w roku następnym Szwedzi zniszczyli drogocenną bibliotekę klasztorną i spalili kościół. Zginął wówczas proboszcz o. Henryk Faber wraz z czterema mieszkańcami Krzeszowa. Miarę nieszczęść wypełniła szalejąca epidemia, która zdziesiątkowała ludność.

Podobnie inne opactwa białych mnichów doznały zniszczenia z rąk żołdactwa. Pazerni na książki Szwedzi załadowali na statek zbiory biblioteki w Lubiążu i usiłowali wywieźć je do swojego kraju. Niestety statek zatonął u ujścia Odry i zasób księgozbioru znany jest tylko z zachowanego inwentarza. W Henrykowie wojska obce i własne zdewastowały dobra i budynki klasztorne, a mnisi musieli szukać schronienia poza miastem.

Po pokoju westfalskim nastąpiły prace renowacyjne we wszystkich śląskich opactwach. Najbardziej były one widoczne w Krzeszowie, gdzie na czele wszystkich poczynań stał wybitny opat Bernard Rosa. Zamierzał on z Krzeszowa uczynić główny ośrodek życia religijnego prowincji. W 1673 r. został pełnomocnikiem opata generalnego dla 7 śląskich klasztorów i 4 prepozytur zakonnych. Każdego roku zwoływał kapitułę prowincji, zawsze w in-

nym klasztorze. Jej członkowie zapoznawali się z życiem mnichów śląskich i wysuwali propozycje naprawy zauważonych uchybień. W dobrach klasztornych opat Bernard rozwinął szeroką akcję rekateolizacyjną, która osiągnęła takie rozmiary, że musiał się usprawiedliwiać przed cesarzem Leopoldem I za zbytnią gorliwość. Aż ok. 800 innowierców musiało opuścić granice dóbr opackich, a na ich miejsce sprowadzono ludność katolicką z okolic Kłodzka, wschodnich Czech, Łużyc i Brandenburgii.

W Krzeszowie opat Rosa utworzył gimnazjum łacińskie, ściągające młodzież z całej okolicy. Przeprowadzał ciągłą modernizację kościoła klasztornego, zwłaszcza po jego pożarze w 1677 r. Dla podejmowanych prac budowlanych zorganizował warsztat budowlany i rzeźbiarski. W tzw. „starej szkole krzeszowskiej” wykonano wystrój figuralny kaplicy Loretańskiej. W l. 1674-1680 zbudowano Kalwarię, według schematu jerozolimskiego. Stacje Drogi Krzyżowej umieszczono na płaskim terenie, wśród pól, w lesie i przy kościele na cmentarzu. Obrazy i rzeźby wykonywali miejscowi artyści pod kierunkiem wielkich mistrzów: Michała Willmanna i Jerzego Schrettera. W miejscowości Betlejem, położonej wśród lasów, w odległości ok. 2 km od opactwa, zbudowano kilka kaplic kalwaryjnych oraz kaplicę betlejemską, w której mnisi urządzali pasterkę w wigilię Bożego Narodzenia. Na uwagę zasługuje również wybudowany przez opata letni pawilon na wodzie, w wnętrzu którego olejne malowidła przedstawiają sceny starotestamentalne związane z tematyką wodną. Za rządów pracowitego opata przebudowano też klasztor, który uzyskał trzy kondygnacje.

Jeszcze większe prace budowlane zostaną przeprowadzone przez następcę opata Rosy, ale dzięki zasobom finansowym, które on zgromadził.

JEZUITA KRZYSZTOF SCHEINER – PIERWSZY REKTOR KOLEGIUM JEZUICKIEGO W NYSIE

Jezuici przybyli na Śląsk dopiero w okresie wojny 30-letniej. Należąc do prowincji czeskiej, zakładali kolegia, przy których prowadzono gimnazja wraz z internatami dla młodzieży męskiej. Na ziemi śląskiej pojawiły się również rezydencje i misje, choć jezuici bronili się przed zakładaniem małych placówek. Rezydencje zwykle podlegały najbliższemu kolegium, a domy misyjne pobliskim kolegium lub rezydencjom. W krótkim czasie gorliwi zakonnicy pozyskali na Śląsku nie tylko szlachtę, ze względu na kształcenie młodzieży szlacheckiej, lecz również trafiali do ludu przez swoje kazania, zakładanie bractw religijnych, urządzenie z wielką okazałością procesji, nabożeństw, przedstawień teatralnych, pielgrzymek. Mając liczne fundacje, budowali okazałe obiekty sakralne w stylu barokowym, zwanym też niekiedy stylem jezuickim.

Synowie św. Ignacego Loyoli reprezentowali katolicyzm dynamiczny, przemawiający do serc i głów, a zarazem oddziałujący na zmysły. Apatii przeciwstawiali nadzwyczajną aktywność we wszystkich dziedzinach życia religijnego, nieuctwu – głębokie i rzetelne studium filozoficzno-teologiczne, antropocentrycznemu humanizmowi – teocentryzm ze słynną dewizą założyciela: *Ad maiorem Dei gloriam*, rozluźnieniu i brakowi karności – bezwarunkowe posłuszeństwo przełożonym i specjalny ślub posłuszeństwa papieżowi. Nie było dziedziny ówczesnego życia religijno-społeczno-polityczno-naukowego, w którym nie braliby udziału poprzez znakomitych swoich przedstawicieli. Z wszystkimi swoimi atutami stanęli w pierwszym szeregu do walki z protestancką reformacją na ziemi śląskiej. Aczkolwiek w pełni realizowali założenia polityki cesarskiej, to jednak nie zaniedbywali starań o pozyskiwanie także polskiej części mieszkańców Śląska. Tym tłumaczy się obecność w ich kolegiach i rezydencjach polskich kaznodziejów i spowiedników.

Pierwsze kolegium jezuickie powstało w Nysie, a jego fundatorem był biskup wrocławski Karol Habsburg. Jego zamiarem było utworzenie w stolicy księstwa biskupiego centrum życia religijnego i intelektualnego, bowiem Wrocław jako stolica biskupstwa był mocno sprostestantyzowany. Według dokumentów fundacyjnych z 9 lutego i 13 listopada 1623 r. plany biskupa były bardzo rozległe. Usiłował on bowiem 5-klasowe gimnazjum związać na wzór uczelni jezuickiej w Grazu z „akademią, czyli uniwersytetem, w którym kwiknęłoby powszechne studium wszystkich wydziałów obsługujące nie tylko nasze miasto Nyse, lecz całe biskupstwo wrocławskie i w ogólności Śląsk, a nawet przynosiłoby przylegającym prowincjom niemały pożytek zarówno w pobożności, jak i w nauce”. Te dalekosiężne zamierzenia, zapowiadające utworzenie na Śląsku pierwszego uniwersytetu, uległy okrojeniu w końcowej fazie. Trzeci dokument fundacyjny z 4 XI 1624 r. ograniczał przedsięwzięcie tylko do ram kolegium, czyli naukowego zakładu średniego. Jednak – jak wynikało z panujących w kołach jezuickich opinii – miało ono stanowić pierwsze ogniwo w dalszej rozbudowie szkoły do poziomu akademii. Ostatecznie powstało tylko słynne gimnazjum *Carolinum*, bowiem bogate plany pokrzyżowała niespodziewana śmierć fundatora, który prosił w testamencie, aby po śmierci jego zabalsamowane serce przesłano do Nysy i złożono u jezuitów. Wdzięczni zakonnicy każdego roku w dniu imienin fundatora (4 listopada) odprawiali uroczyste nabożeństwo za jego duszę.

Uroczystość otwarcia gimnazjum odbyła się 23 IV 1624 r. i była dużym wydarzeniem w życiu mieszkańców biskupiej Nysy. Wystawiona przez jezuitów przy tej okazji sztuka teatralna pt.: *Justus et Castor* wzbudziła podziw mieszczan i przyczyniła się do rozślawienia powstającej szkoły. Na inaugurację roku szkolnego przybył arcyksiążę-biskup Karol ze swoim dworem. Nie zabrakło również różnych notabli z księstwa biskupiego. Liczba uczniów po-

większała się z roku na rok. W 1626 r. szkoła liczyła już ok. 500 osób, a cztery lata później – ok. 700.

Pierwszym rektorem placówki nyskiej był o. Krzysztof Scheiner (1575-1650), słynny astronom (odkrywca plam słonecznych), matematyk, nauczyciel, spowiednik i doradca biskupa Karola Habsburga. W Nysie przebywał do końca życia, pisząc swoje główne dzieła naukowe. Mimo niesprzyjających okoliczności wojennych rozpoczął wielką akcję budowlaną. Najpierw wzniesiono w pobliżu przydzielonego im przez biskupa Karola na Rynku Solnym kościoła bożogrobców tzw. *Seminarium Sanctae Annae Societatis Jesu*. Powstało ono terenie wykupionym przez biskupa wraz z 14 budynkami. Ten gmach został zburzony przez wojska szwedzkie w 1641 r. Pod kierunkiem ołomunieckiego architekta, Piotra Schillera, wzniesiono w l. 1669-1673 główny 3-piętrowy gmach kolegium w stylu barokowym. Architekt rozwinął budowlę na założeniu litery E (*Ecclesia*), a wewnątrz przystosował do celów dydaktycznych i bibliotecznych. Wzniesioną z ogromnym rozmachem budowlę chciałyby mieć każda ówczesna wyższa uczelnia na świecie.

W l. 1688-1692 jezuita zastąpili stary kościół bożogrobców własną, świeżo wzniesioną świątynią pw. Wniebowzięcia NMP, która dzięki wspaniałej fasadzie i wewnętrznemu wystrojowi zaliczała się do najpiękniejszych zabytków architektonicznych baroku na Śląsku. Budowę tej świątyni umożliwiły liczne zapisy na rzecz zakonu. Wśród donatorów na pierwsze miejsce wysuwa się król polski biskup wrocławski Karol Ferdynand Waza, który w testamencie przeznaczył na ten cel aż 240 000 guldenów. Na rozwój nyskiej placówki jezuitki łożyli pieniądze także inni, jak kanonik krakowski szwedzkiego pochodzenia Grzegorz Borasta, który przeznaczył 3400 talarów, czy lekarz nadworny króla Zygmunta III i Władysława IV Jerzy Górecki – 700 talarów.

W jezuitckim kościele nyskim prowadzono duszpasterstwo Polaków, a wśród członków konwentu byli m.in. Bernard Ticzman (1689-1693), Krzysztof Zange (1711-1712) i Ambroży Menschik (1718-1719). Polacy nie tylko studiowali w nyskim *Carolinum*, ale pełnili tam również funkcję wykładowców. Np. w l. 1658-1659 profesorem retoryki był o. Wojciech Tylkowski. W tym też czasie w kolegium nyskim przebywał o. Andrzej Klinger, który reprezentował tam interesy biskupa Karola Ferdynanda Wazy.

JEZUITA JAN WAZIN – PIONIER DUSZPASTERSTWA JEZUICKIEGO WE WROCŁAWIU

Główną przeszkodę osiedlenia się jezuitów w stolicy biskupstwa nadodrzańskiego stanowili miejscowi protestanci. W połowie 1596 r. prosili cesarza Rudolfa II, aby żadnego jezuitę na Śląsk nie wpuścił. Dwa lata później

podobną petycję skierowały do władcy stany brzeskie. Natomiast w 1619 r. książę legnicko brzeski Jan Krystian podpisał w imieniu protestanckich księstw i stanów śląskich deklarację, w której czytamy m.in.: „[...] jezuitom i ich zwolennikom nie pozwala się wstąpić na ziemie śląskie pod karą utraty życia. Ci zaś, którzy pomagaliby im w jakikolwiek sposób, utracą cześć, dobra i majątek”.

W samym Wrocławiu największe trudności sprawiał magistrat miejski, całkowicie opanowany przez protestantów. Katolicy wrocławscy nie mieli własnego kościoła parafialnego i swojej szkoły wyznaniowej. Katolickie uroczystości kościelne mogły odbywać się wyłącznie na Wyspie Tumskiej i Piaskowej. Na wieść o zamiarze przekazania jezuitom w 1608 r. kościoła św. Wojciecha, pospólstwo protestanckie napadło i zbeszcześciło dominikańskie obiekty sakralne. Nie zostały też zrealizowane w 1632 r. zabiegi o. Wilhelma Lamormainego, spowiednika cesarza Ferdynanda III, o urządzenie placówki jezuickiej w klasztorze klarysek, mimo poparcia papieża Urbana VIII.

Nowa okazja założenia placówki jezuickiej we Wrocławiu nadarzyła się w 1637 r., kiedy prowincjał o. Daniel Kirchner odwiedził miasto, zatrzymując się w klasztorze krzyżowców z czerwoną gwiazdą. Doszło do rozmowy między nim a o. Henrykiem Hartmanem, przełożonym tego zakonu na Polskę i Śląsk. Obaj gorliwi o sprawę Bożą zakonnicy uzgodnili, że dwóch jezuitów zamieszka w gościnnym klasztorze krzyżowców. 20 lutego następnego roku w zamkniętym powozie baron Krzysztof von Scheffendorff, prezydent kamery cesarskiej dla Śląska, przywiózł dwóch jezuitów: o. Jana Wazina i o. Henryka Pfeilschmidta do klasztoru św. Macieja. Cztery dni później pierwszy z nich rozpoczął swoje kazania w kościele klasztornym. Jego pełne zapału wystąpienia na ambonie wprowadziły protestantów w zdumienie, a katolików napęliły wielką radością.

Wkrótce na kazania wielkopostne przychodziło tylu słuchaczy, że świątynie nie mogła ich pomieścić. W tej sytuacji – dzięki interwencji kanoników katedralnych i skarbnika kamery skarbowej Daniela von Venedigera – o. Wazin mógł głosić kazania w kościele premonstratensów pw. św. Wincentego. Tam również jego gruntowne i wnikliwe kazania robiły głębokie wrażenie. Drugi z zakonników, o. Henryk Pfeilschmidt, prowadził dla młodzieży naukę katechizmu w niedzielne popołudnie w kościele św. Macieja. O. Wazin z miejsca rozpoczął organizowanie sodalicyj Mariańskiej mieszczan pw. Oczyszczenia NMP. Na pierwsze spotkanie przybyło 12 wrocławskich rzemieślników.

Po 8-miesięcznym pobycie w gościnnym klasztorze św. Macieja, obaj jezuiti rozpoczęli starania o uzyskanie własnej placówki zakonnej. Dzięki poparciowi wielu wpływowych osobistości i wbrew protestom innowierców, cesarz Ferdynand III polecił przekazać Towarzystwu Jezusowemu budynek dawnej mennicy, znajdującej się w pobliżu klasztoru krzyżowców. W październiku

1638 r. zamieszkali w nim trzej ojcowie i brat zakonny. W ten sposób powstała rezydencja jezuitcka z przełożonym w osobie o. Jana Wazina.

W 1639 r. urzędnicy kamery śląskiej byli skłonni przeznaczyć na siedzibę dla jezuitów stary zamek cesarski. Jednak opozycja, składająca się różnych książąt, szlachty, mieszczan, a nawet ludu była tak silna, że nie udało się tego zrealizować. Z pomocą przyszedł wówczas hrabia Thun, który w testamencie przekazał okazały zapis, dzięki któremu zakonnicy mogli zakupić własny dom przy pl. Nankera, w którym otworzyli szkołę. Trzech z nich uczyło w młodszych klasach gimnazjalnych, a dwóch głosiło kazania. O. Juliusz Cezar Coturius w kościele ś. Macieja prowadził wykłady z teologii polemicznej i moralnej, a wśród jego słuchaczy byli zakonnicy, duchowni diecezjalni i świeccy, a nawet protestanci. W 1640 r. powstały ostatnie klasy pełnego gimnazjum, tzn. poezja i retoryka. Powiększała się też liczba członków konwentu. Natomiast rozbudowa szkoły przez otwarcie kursów filozoficznych spowodowała przekształcenie placówki w 1646 r. w pełne kolegium. Konwent liczył wówczas 19 osób, w tym 10 kapłanów.

Wydarzenia kończącej się wojny 30-letniej skłaniały protestantów do wystąpień przeciwko jezuitom, których usiłowano usunąć z miasta. Zakonnicy potrafiliby jednak pokonać wszystkie zewnętrzne trudności i z uporem oraz godną podziwu konsekwencją prowadzili we Wrocławiu swoją działalność duszpastersko-edukacyjną. Nadal poszukiwali odpowiednich pomieszczeń dla swoich zakładów, usiłując w 1648 r. uzyskać dla siebie zabudowania klasztoru franciszkańskiego przy kościele św. Doroty. Spotkali się jednak ze sprzeciwem minorytów i protestantów wrocławskich.

Mając wielką życzliwość dworu cesarskiego, w 1659 r. mogli osiedlić się na zamku cesarskim. W 1670 r. otrzymali pozwolenie na wzniesienie tam kościoła i kolegium. Jednak ze względu na liczne trudności dopiero po 20 latach przystąpili do budowy wspaniałych obiektów. Po przeniesieniu kolegium do zamku cesarskiego zorganizowano studia teologiczne na poziomie akademickim, a w końcu otworzono uniwersytet.

CESARZ LEOPOLD I HABSBUURG – WIELKI PROTEKTOR ŚLĄSKICH JEZUITÓW

Jezuici, którzy przybyli do diecezji wrocławskiej wyjątkowo późno ze względu na dominację protestantyzmu, mogli rozwinąć swoją wszechstronną działalność dzięki poparciu cesarzy z dynastii habsburskiej. Wśród nich największym protektorem synów św. Ignacego Loyoli był cesarz Leopold I (1640-705). Z jezuitami był związany od dzieciństwa, bowiem o. K. Miller i o. Jan E. Nidhard przygotowywali go do stanu duchownego. W 1858 r. objął jednak tron cesarski i okazał się skutecznym władcą, doprowadzając kra-

je habsburskie do rozkwitu. W swojej polityce wewnętrznej popierał Kościół katolicki, a jego polityka wyznaniowa wobec protestantów była istotnym elementem walki z dążeniami odśrodkowymi na Węgrzech i w Czechach. W życiu osobistym był człowiekiem pobożnym, propagującym szczególnie kult Maryjny. Specjalną opieką otaczał biednych. Był miłośnikiem i mecenasem sztuki, zwłaszcza muzyki. Wspierał rozwój nauki, tworząc nowe uczelnie: Akademia Leopoldyna w Wiedniu i we Wrocławiu.

Mając takiego protektora, jezuiti zakładali nowe placówki na Śląsku. Przypatrzmy się pokrótce powstałym kolegiom i rezydencjom, w których kwitło życie naukowo-dydaktyczne i duszpasterskie.

Do Świdnicy Śląskiej jezuiti przybyli już w 1629 r., zakładając rezydencję i szkołę oraz prowadząc duszpasterstwo, zwłaszcza więziennie. Wypadki wojenne spowodowały rozproszenie zakonników, którzy dopiero w 1644 r. osiedlili się na stałe w tym mieście. W 1660 r. oficjalnie przejęli od klarysek kościół parafialny pw. św. Stanisława i Wacława, przebudowując go w następnych latach w stylu barokowym. O tej świątyni powiedziano, że jest „jedynym kościołem na Śląsku, który może mieć godność kościoła biskupiego”. Przepowiednia stała się rzeczywistością na początku XXI w. W tym kościele prowadzono duszpasterstwo polonijne, którym w l. 1690-1693 kierował o. Krzysztof Frantzke i o. Krzysztof Pipelius. W 1667 r. ukończono budowę obszernego kolegium, z którym związane było gimnazjum. Wybudowano też nowy gmach konwiktu. Zachowana do dzisiaj biblioteka, zgromadzona przez świdnickich jezuitów, stanowi wyraz ich zainteresowań intelektualnych. Podczas wojen szwedzkich w 1657 r. schroniło się w Świdnicy kilku jezuitów z Polski. Wykładowcą gramatyki był o. Marcin Baumann, a w 1660 r. o. Krzysztof Reiter pełnił obowiązki ojca duchownego w konwencie świdnickim.

Do Żagania sprowadził jezuitów słynny wódz wojsk cesarskich, Albrecht Wallenstein. W 1629 r. otrzymali oni po franciszkanach kościół, klasztor i szkołę, które to obiekty były użytkowane przez protestantów. Lata zmagania wojny 30-letniej były dla żagańskich zakonników nieustannym pasmem zmian i walki o przetrwanie. Kilka razy opuszczali miasto przed atakiem wojsk protestanckich, by znowu powracać pod osłoną żołnierzy cesarskich. Dopiero w 1652 r. osiedlili się w Żaganiu na stałe. Ich rezydencja w 1658 r. została podniesiona do rangi kolegium. W okolicznych parafiach po redukcji kościołów podjęli opiekę duszpasterską, a w samym Żaganiu prowadzili działalność duszpasterską i dydaktyczno-wychowawczą w szkole, mającą rangę dobrego gimnazjum łacińskiego. W 1671 r. wzniesli budynki konwiktu, a po pożarze w 1688 r. odbudowali obiekty kolegium i kościoła. Źródła milczą na temat bliższych kontaktów między jezuitami żagańskimi i polskimi prowincjami.

W Opolu pierwsi jezuita pojawili się w 1667 r., otrzymując od cesarza Leopolda I plac i stary zamek książęcy, w którym urządzili kaplicę i gimnazjum, cenione przez mieszczan i okoliczną szlachtę. W 1673 r. wzniesli kościół pw. Trójcy Przenajświętszej oraz zbudowali kolegium dla 16 osób i konwikt, do którego przyjmowali nawet sieroty po innowiercach. Obiekty jezuickie były niszczone przez groźne pożary, ale za każdym razem zakonnicy – mając fundusze z majątku Ziemięcice i z zapisów testamentalnych darczyńców – potrafili wzniesć jeszcze piękniejsze. Oprócz działalności szkolnej, prowadzili przy swoim kościele owocne duszpasterstwo. Na ich polskie kazania przychodziło wielu mieszkańców miasta i okolicznych wiosek. Członkowie opolskiego konwentu utrzymywali dość bliskie kontakty z polskimi jezuitami. Zasłynęli też jako gorliwi spowiednicy, którzy często w dni świąteczne przebywali w konfesjonatach do godzin południowych.

W 1672 r. jezuita przybyli do Cieszyna, gdzie na przekazanym im przez cesarza Leopolda I gruncie zbudowali kolegium i kościół pw. Świętego Krzyża oraz postarali się o konwikt dla młodzieży. Prowadząc akcję rekatolizacyjną w protestantyzowanym księstwie cieszyńskim, działali na otoczenie poprzez szkołę i duszpasterstwo, głosząc kazania w języku niemieckim i polskim.

Za rządów cesarza Leopolda I jezuita wzniesli jeszcze jedno kolegium w Legnicy. Przybyli tam w 1689 r., spotykając się z życzliwością władz państwowych i kościelnych. Dziesięć lat później otrzymali opustoszały kościół pofranciszkański. Mając znaczne fundusze z zapisu małżonków Eleonory i Ernesta Spritzensteinów, wzniesli w l. 1700-1706 okazałe kolegium, przy którym w 1728 r. dobudowali gmach seminaryjny. Następnie w l. 1714-1730 zbudowali kościół pw. św. Jana Chrzciciela, będącym prawdziwym klejnotem sztuki barokowej na Śląsku. Przy tym kościele zachowano Mauzoleum Piastów, wzniesione w 1679 r. według projektu Karola Rossi'ego. W swojej pracy duszpasterskiej legnicy jezuita zatrudniali nawet trzech wokalistów dla uświetniania nabożeństw.

W okresie rekatolicyzacji Śląska jezuita zakładali również rezydencje. W Kotlinie Jeleniogórskiej, zwanej „winnicą zdziczałą”, gorliwi zakonnicy prowadzili akcję misyjną już w czasie pierwszej redukcji kościołów w 1629 r. i po pokoju praskim w 1635 r. Na stałe osiedlili się w Jeleniej Górze w 1653 r., organizując w dawnym domu parafialnym siedzibę misji, która w 1669 r. została rezydencją. Duszpasterstwo prowadzili przy kościele pw. św. Erazma i Pankracego i obsługiwali okoliczne parafie. Ponadto otworzyli szkołę łacińską, która jednak nie osiągnęła poziomu 6-klasowego gimnazjum.

W 1639 r. za sprawą polskiego jezuita Tomasza Elbanowskiego jezuita otrzymali w zapisie testamentalnym szlachcianki Felicjany z Cieciszewskich Stadnickiej dobra w Ziemięcicach. Utworzyli tam rezydencję, która w l. 1642-1668 stanowiła główny ośrodek misyjnej akcji jezuickiej na Górnym Śląsku.

Po likwidacji tamtejszej fundacji, erygowali w 1671 r. rezydencję w Tarnowskich Górach, obsadzoną przez niemieckich zakonników. Ponadto założyli rezydencję w Piekarach Śl., mając do dyspozycji kościół pw. św. Bartłomieja, przy którym rozwinięli duszpasterstwo pielgrzymkowe.

W poł. XVII w. jezuita osiedlili się w niewielkiej miejscowości Otnyń k. Zielonej Góry. Od małżeństwa Sprintzensteinów otrzymali ogromne posiadłości, wznosząc tam klasztor i wspaniały kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, który stał się miejscem pielgrzymkowym ze względu na łaskami słynącą figurę Matki Bożej, przeniesioną z pobliskiej Kalenicy. Zakonnicy prowadzili w swojej rezydencji akcję dobroczynną. Szczególnie Wielki Czwartek był dniem pamięci o biednych, którzy otrzymywali wtedy chleb, piwo, ryby i pomoc pieniężną. Rezydencja w Otnyni była bazą materialną dla innych placówek śląskich.

Do Brzegu n. Odrą jezuita przybyli w 1681 r., otrzymując na siedzibę budynek dawnej mennicy, w której urządzili kaplicę. W mieście, stanowiącym ongiś centrum luteranizmu śląskiego, założyli szkołę, której uczęszczała nawet męska młodzież protestancka. Ponadto prowadzili duszpasterstwo parafialne, odwiedzali chorych w szpitalu i zajmowali się opieką nad więźniami. W 1735 r. rozpoczęli budowę kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, który otrzymał bogaty wystrój barokowy. Placówka brzeska była tylko rezydencją, w której przeciętnie przebywało 5 zakonników.

Oprócz kolegiów i rezydencji jezuita posiadali również na Śląsku tzw. stacje misyjne. Były to kilkusobowe wspólnoty, których zadaniem była praca duszpasterska i misyjna zarówno na miejscu jak i okolicy. Istniały one w Bolesławcu Śl., Raciborowicach, Świerzawie i w Jaworze oraz w Bytomiu na Górnym Śląsku.

Jak można ocenić działalność jezuitów na ziemi śląskiej? Z pewnością ich obecność była fundamentem całej akcji rekatolizacyjnej kraju. To dzięki ich zaangażowaniu we wszystkich dziedzinach życia religijno-społecznego nastąpiła w ogromnej mierze odbudowa katolicyzmu, który w następnym okresie nabrał nawet cech pewnego triumfalizmu.

BURGRABIA HANNIBAL DOHNA – DARCZYŃCA KAPUCYNÓW ŚLĄSKICH

Do najbardziej dynamicznych zakonów doby potrydenckiej obok jezuitów należeli kapucyni. Stanowili oni odnowioną gałąź franciszkańską, charakteryzującą się surową regułą. Po zrezygnowaniu z charakteru eremickiego na rzecz kontemplacyjno-czynnego i uzyskaniu w 1619 r. pełnej niezależności i autonomii, nastąpił wielki rozwój zakonu. W pracy duszpasterskiej kładli

szczególony nacisk na kaznodziejstwo, misje ludowe połączone z katechizacją i na duszpasterstwo wśród chorych i więźniów.

Próby sprowadzenia brodatych zakonników były podejmowano już w okresie wojny 30-letniej. Pierwsi dwaj ochotnicy kapucyńscy przybyli w 1629 r. z prowincji austriacko-czeskiej. Przez 10 lat pracowali w Zielonej Górze, gdzie otrzymali placówkę duszpasterską od jezuitów.

Wielkim darczyńcą kapucynów na Śląsku okazał się burgrabia Hannibal Dohna, jeden z głównych świeckich przedstawicieli kontrreformacji na Śląsku. Podjął on próbę sprowadzenia kapucynów do Wrocławia. Pod przyszły klasztor zakupił dom i ogród na Ołbinie i postarał się o potrzebne materiały budowlane. W swoim testamencie z 18 II 1633 r. zapisał im własny ogród, wszystkie swoje domy we Wrocławiu, zgromadzone materiały budowlane oraz 10 000 talarów. Był to wystarczający kapitał na erygowanie placówki zakonnej. Niestety wypadki krwawej wojny nie pozwoliły na powstanie klasztoru w stolicy biskupstwa nadodrzańskiego, a zakonnicy musieli opuścić Śląsk i wrócić do Austrii.

Po zakończeniu działań wojennych nastąpił drugi etap starań o sprowadzenie kapucynów do diecezji wrocławskiej. I tak w 1653 r. dzięki zabiegom gubernatora księstwa opolsko-raciborskiego Jerzego Maksymiliana von Hoditz i biskupa Jana Baltazara Liescha założono klasztor w Prudniku. Ulokowano go poza murami miasta obok kaplicy cmentarnej. Wkrótce kościół pw. Zwiastowania NMP otrzymał nowe wyposażenie wnętrza. Zorganizowano też szkołę, której budynek został powiększony i zmodernizowany. W wyniku działalności kaznodziejskiej zakonników pojawiły się konwersje na katolicyzm. Ponadto mnożyli oni nabożeństwa, pełnili funkcje kapelana więziennego oraz prowadzili szpital i aptekę.

W 1654 r. kapucyni wszczęli starania o odzyskanie spadku po Hannibalu Dohna. Dwóch zakonników zatrzymało się w Nysie, a czterech podążyło do Wrocławia, a stamtąd do Głogowa i Sławy Śl. Przybyli tam na zaproszenie gubernatora księstwa głogowskiego Jana Franciszka von Fernemond. Zatrzymali się tylko na krótko Zielonej Górze przy kościele Trójcy Świętej, a następnie opuścili teren księstwa głogowskiego, wywołując rozgoryczenie życzliwego im gubernatora. Odeszli ze względu na złe warunki materialne, ubóstwo ludności i sprzeciw protestantów, którzy w tym czasie mieli jeszcze wiele do powiedzenia na tamtym terenie.

W 1657 r. kapucyni otrzymali pozwolenie na założenie klasztoru w Nysie poza murami miasta. Pewną sumę pieniędzy przekazał im biskup Liesch, a materiały budowlane pochodziły w większości z dóbr biskupich. W 1660 r. sufragan wrocławski przy współudziale wielu dostojników duchownych i świeckich, konsekrował nową świątynię pw. św. Franciszka z Asyżu. Konwent nyski liczył od 20 do 30 członków. Brodaci zakonnicy służyli

z gorliwości duszpasterskiej, zarówno na ambonie, jak i w konfesjonale. Duszpasterzowali nie tylko na miejscu, ale podążali również z pomocą w parafiach księstwa nyskiego.

Marzeniem kapucynów było założenie placówki we Wrocławiu, aby zrealizować zamiary burgrabiego Hannibal Dohna. Stało się to dopiero w 1671 r., kiedy wzniesli klasztor i kościół pw. św. Jadwigi. Rozwinęli przy nim szeroką działalność duszpasterską, będąc zarazem spowiednikami i kaznodziejami w katedrze świętojańskiej. W stolicy diecezji szerzyli kult Patronki Śląska, organizowali w Wielki Czwartek przedstawienia pasyjne, a na adorację przy Bożym Grobie do ich kościoła przychodziło bractwo katedralne Najświętszego Sakramentu, założone przez kardynała Fryderyka.

Następny klasztor kapucyni założyli w Świdnicy ŚL., dokąd sprowadziła ich rodzina hrabiów Nostitz. Początkowo zamieszkali w zabudowaniach zamku, zniszczonych przez pożar w 1673 r. Po kilku latach zbudowali własny klasztor przed Bramą Strzegomską. W l. 1682-1688 wzniesli świątynię, szerząc przy niej szczególnie kult Matki Bożej Anielskiej i Szkaplerznej.

Ostatni konwent kapucyni założyli w Brzegu n. Odrą. Do tego bardzo protestantyzowanego miasta przybyli w 1682 r. Podobnie jak w innych placówkach, prowadzili w mieście różnorodną pracę duszpasterską, będąc m.in. kapelanami więziennymi.

Tak więc w ciągu pół wieku kapucyni założyli aż 5 pełnych konwentów na ziemi śląskiej, korzystając z ofiarności wielu darczyńców. Z powodu surowego i wzorowego życia zakonnego oraz gorliwości duszpasterskiej, zwłaszcza wśród ludu, zdobyli wielkie poważanie u hierarchów śląskich i w środowisku duchowieństwa parafialnego.

BARON JAN ADAM DE GARNIER – FUNDATOR PLACÓWEK KARMELITÓW ŚLĄSKICH

W okresie rekatolicyzacji na Śląsku istniały cztery klasztory karmelitów, których celem było szerzenie znajomości życia wewnętrznego i kultu Maryjnego poprzez noszenie szkaplerza. Założeni przez krzyżowca Bertolda z Kalabrii, otrzymali zatwierdzenie *reguły postępowania* w 1226 r. przez papieża Honoriusza III jako Zakon Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. W średniowieczu karmelici przeżywali wielki rozwój (w samej Anglii na pocz. XIV w. było ok. 30 klasztorów, a we Francji aż ok. 90). W XVI w. część klasztorów została zreformowana przez św. Teresę z Avila i św. Jana od Krzyża, lecz ta gałąź karmelitów bosych na Śląsk nie dotarła. Wszystkie bowiem śląskie klasztory należały do karmelitów trzewickowych.

Prowienienję średniowieczną miał tylko klasztor w Strzegomiu, założony w 1382 r., do którego zakonnicy przybyli z konwentu praskiego. Przetrzymali

z trudem nawałnicę protestantyzmu, a ich klasztor w czasie wojny 30-letniej uległ dewastacji. Rozproszeni karmelici powrócili do miasta w 1658 r. i rozpoczęli odbudowę pomieszczeń klasztornych, którą ukończyli dopiero w 1720 r. Odnowili również kościół, który stanowił monumentalną bryłę gotycką z okazałym szczytem i wieżą, zbudowaną w narożniku między nawą a prezbiterium. Do dzisiaj zachował się kamienny portal z przedstawieniem *Koronacji Madonny* w tympanonie. Poświęcenia odrestaurowanej świątyni dokonał biskup Eliasz Daniel Sommerfeld, sufragan wrocławski, w 1716 r.

Drugi klasztor karmelitański znajdował się w Głębowicach k. Wołowa, dokąd sprowadził zakonników w 1654 r. baron Jan Adam de Garnier (1613-1680), pułkownik wojsk cesarskich, Francuz z pochodzenia. Z jego fundacji wzniesiono zabudowania klasztorne, które podpalił protestanci, mający w tym czasie jeszcze duże znaczenie w księstwie wołowskim. Wkrótce zbudowano jeszcze potężniejszy obiekt, istniejący do dzisiaj. W klasztorze urządzono największą na Śląsku bibliotekę karmelicką. Zgodnie z wolą fundatora zakonnicy prowadzili szkołę dla chłopców z okolicznych miejscowości. W 1676 r. wmurowano kamień węgielny pod budowę kościoła pw. św. Eliasza i Koronacji Matki Bożej na Górze Karmel (dzisiaj: Matki Bożej Szkaplerznej), będącego dziełem włoskiego architekta Jana Catenazziego. Nad barokowym wystrojem potężnej świątyni pracowali znani śląscy i wielkopolscy artyści i rzemieślnicy: Antoni Felder, Franciszek Mangoldt, Antoni Schultz. Na szczególną uwagę zasługuje barokowy ołtarz główny, przedstawiający genezę zakonu karmelitów, 7 bocznych ołtarzy z wysokiej klasy obrazami malowanymi na płótnie, ambona oraz drewniany portal w zakrystii z podobizną baronafundatora. Pod koniec XVII w. w kościele umieszczono figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem na ramieniu, trzymającej w drugiej ręce szkaplerz. W krótkim czasie rozwinął się ruch pątniczy, rzucający się w oczy najbardziej w dzień odpustu – 16 lipca. Przybywało wówczas setki pielgrzymów, którym służyło na ambonie, w konfesjonałach, przy prowadzeniu nabożeństw i procesji ponad 10 kapłanów. W 1676 r. karmelici założyli bractwo szkaplerza świętego, do którego corocznie zapisywało się nawet po kilka tysięcy osób obojga płci.

Na podstawie legatu zapisanego przez barona Jana Adama de Garnier karmelici z Głębowic zbudowali w l. 1712-1724 klasztor i kościół w Wołowie. Pomysł sprowadzenia zakonników do stolicy księstwa wołowskiego poparli: hrabia Jan von Schaffgotsch, starosta świdnicki, hrabia Krzysztof von Schaffgotsch, starosta legnicki, hrabia Franciszek von Schlegenberg, starosta wrocławski, a także cesarski komisarz i katolicki burmistrz Wołowa. Pod budowę wyznaczono miejsce w północnej części miasta, przylegające do murów miejskich i będące dawną posiadłością biskupa wrocławskiego. Najpierw ogrodzono plac budowy, a znajdujące się na nim zabudowania książęce i mieszczkańskie wykupiono, a następnie wyburzono. Powstała świątynia

pw. św. Karola Boromeusza była budowlą jednonawową, od wschodu zamkniętą ścianą prostą z węższym prezbiterium, po bokach którego umieszczono prostokątne kaplice. Bogaty był ołtarz główny, a także ołtarze boczne, w oddzielnych kaplicach, drewniane, polichromowane ze złoceniami, w których umieszczono barokowe obrazy i rzeźby. Uroczysta konsekracja kościoła odbyła się w 1730 r. W klasztorze karmelici zorganizowali cenną bibliotekę, kryjącą w sobie nawet inkunabuły i drogie rękopisy.

Czwartą placówkę karmelici mieli w Kożuchowie, który w 1285 r. otrzymał prawa miejskie. W dobie dominacji protestantyzmu miasto było centrum reformacji w księstwie głogowskim. Luteranie mieli swoje gimnazjum klasyczne i kościół pw. Wawrzyńca. Karmelici w 1685 r. otrzymali w darze od miasta stary zamek i adoptowali go na klasztor. Należy zauważyć, że od 1667 r. do władz miejskich i sadowych mogli być wybierani wyłącznie katolicy. W 1705 r. część zamku zakonnicy przebudowali na świątynię pw. św. Józefa.

RÓD HRABIÓW GASCHINÓW OPIEKUNEM FRANCISZKANÓW – REFORMATÓW NA GÓRZE ŚWIĘTEJ ANNY

W wyniku ruchu reformistycznego w zakonie braci mniejszych-obszernych powstał reformaci. Doszli oni do wielkiego rozkwitu w Rzeczypospolitej, a na Śląsku mieli tylko dwa klasztory, które należały do małopolskiej prowincji Matki Bożej Anielskiej. Na Śląsku ten odłam franciszkanów nosił popularną nazwę franciszkanów śląskich.

Pierwszy klasztor reformatów znajdował się w Gliwicach, gdzie zakonnicy pojawili się w 1612 r. i z miejsca przystąpili do budowy klasztoru w otrzymanym ogrodzie. Duszpasterstwo sprawowali przy drewnianym kościele Świętego Krzyża. Pół wieku później wzniesli nowy budynek klasztorny i kościół, konsekrowany w 1673 r. przez biskupa Karola Franciszka Neandra, sufragana wrocławskiego. Wkrótce pożar strawił obiekty reformackie, a na ich zgliszczach wybudowano kamienny klasztor i kościół. W klasztorze znajdował się nowicjat, a także instytut studiów teologicznych, którego absolwenci przyjmowali święcenia kapłańskie w Krakowie. Można też wspomnieć, że w Gliwicach reformaci prowadzili aptekę, mającą wielkie znaczenie dla tamtejszych mieszkańców. 21 IX 1683 r. reformaci gliwiccy gościli w klasztorze króla Jana III Sobieskiego, powracającego spod Wiednia. W l. 1701-1720 do konwentu gliwickiego należał o. Dominik Centawski, wybitny kaznodzieja, misjonarz, pochodzący prawdopodobnie z Gliwic.

W 1655 r. polscy reformaci z Gliwic erygowali drugi klasztor na Górze Świętej Anny, gdzie było już znane miejsce pielgrzymkowe. Tam bowiem znajdował się kościółek z relikwiami św. Anny, które sprowadzono w 1504 r. z Francji. Na czele pierwszego konwentu na Górze Chełmskiej stał o. Fran-

ciszek Rychłowski, uczony teolog i sławny kaznodzieja. W 1656 r. reformaci otrzymali klucze do kościoła św. Anny i akt darowizny terenu, potwierdzone w roku następnym przez króla polskiego Jana Kazimierza, bowiem księstwo opolsko-raciborskie było w tym czasie zastawione koronie polskiej. W tym roku rozpoczęto budowę drewnianego klasztoru na terenie przekazanym przez hrabiego Melchiora Ferdynanda de Gaschin. W 1665 r. tenże hojny darczyńca testamentem zobowiązał spadkobierców do opieki nad sanktuarium św. Anny. Dzięki dotacjom hrabiego Adama Franciszka de Geschin oraz proboszczów z Prószkowa, Mechnicy, Jsiony, Opola i Otmętu rozbudowano świątynię, dając jej również nowy barokowy wystrój wnętrza. Konsekracji kościoła dokonał 30 IV 1673 r. wrocławski biskup pomocniczy Karol Franciszek Neander. W l. 1700-1709 r. dzięki staraniom Jerzego Adam de Gaschin, bratanka Melchiora Ferdynanda, wzniesiono kalwarię według projektu opolskiego architekta włoskiego pochodzenia, Dominika Signo. Za wzór posłużyła Kalwaria Zebrzydowska. Początkowo powstały 3 kościoły i 30 kaplic pasyjnych. Kalwaria przeszła na własność zakonników dopiero w 1756 r. Wtedy też odnowiono większość kaplic i zbudowano nowe, noszące nazwę „Dróżek Maryi”. Wzniesiono je dzięki hojności hrabiego Antoniego de Gaschin, zwanego drugim założycielem kalwarii. Z fundacji hrabiów Józefa i Karola Ludwika Gaschinów dnia 28 IV 1733 r. położono kamień węgielny pod budowę nowego klasztoru, według projektu Gansa. Jego budowę ukończono w 1749 r. i zamieszkało w nim 19 zakonników. Prowadzili oni duszpasterstwo pielgrzymkowe i służyli pomocą duszpasterską okolicznym parafiom, głosząc rekolekcje i misje w całej diecezji nadodrzańskiej.

Bolესne były dzieje franciszkanów-reformatów w następnych wiekach. Byli oni wypędzani ze swojego klasztoru annogórskiego i ciągle do niego powracali, tworząc silny ośrodek katolicyzmu na ziemi śląskiej.

PROWINCJAŁ FILIP BONCOR – OBROŃCA PRAW MINORYTÓW DO KOŚCIOŁA PW. ŚW. DOROTY WE WROCŁAWIU

Śląscy franciszkanie konwentualni zostali całkowicie wchłonięci przez reformację protestancką i dopiero w XVII w. pojawili się na mapie Śląska, prowadząc akcję rewindykacyjną swoich placówek. W 1612 r. przejęli za pośrednictwem cesarza Macieja I poaugustiański klasztor i kościół pw. św. Doroty we Wrocławiu. Nie rozwinęły jednak w latach zmagania wojny 30-letniej większej działalności duszpasterskiej, przeżywając stagnację w życiu klasztornym. Na początku 1648 r. kamera wystawiła nawet dwa pisma do cesarza, domagając się usunięcia minorytów z miasta z powodu ich nadużyć i zaniedbań. M.in. ówczesny kaznodzieja klasztorny o. Jan Samson został apostatą. Cesarz Ferdynand III rzeczywiście wydał 20 lutego dekret, nakazu-

jący siłą usunięcie minorytów, a ich miejsce mieli zająć jezuiti. Egzekutorem decyzji cesarskiej została kamera, której prezydent Krzysztof von Lobkowitz spotkał się z komisarzem miasta i nakazał mu dostarczyć 60 strzelców do komisyjnej czynności usunięcia zakonników.

W *Historia domestica* znajdujemy szczegółowy opis wydarzeń, które miały miejsce w dniu 27 lutego. Mianowicie prezydent Lobkowitz ze swoimi radcami, po wysłuchaniu Mszy św. o godz. 6⁰⁰ w kościele pw. św. Macieja, udał się do minorytów. Po wejściu do świątyni pw. św. Doroty, wezwał prowincjała o. Filipa Boncora i miejscowego gwardiana, przekazując im dekret cesarski. Podczas dyskusji prowincjał zarzucił jezuitom, że sprowokowali całą sprawę, pragnąc zagarnąć dla siebie franciszkańskie obiekty sakralne. Następnie wezwał 7 braci zakonnych i nakazał im siłą wyprowadzić nieproszonych gości ze świątyni. Wówczas prezydent przywołał część żołnierzy, trzymających straż na placu kościelnym. W zaistniałej sytuacji o. Boncor zwrócił się o pomoc do mieszkańców Wrocławia, którzy zbiegli się na głos dzwonów. Wołał do nich, że jeśli chcą zachować swoje luterzańskie świątynie św. Elżbiety i św. Marii Magdaleny, to muszą doprowadzić do wypędzenia jezuitów z miasta. Ponadto wysłał gońca do rady miejskiej, podporządkowując jej cały konwent minorycki. Wobec wzmagającego się tumultu, radcy cesarscy opuścili śpiesznie teren przykościelny. Rada miejska wysłała strażników, usiłujących zaprowadzić porządek. Dopiero około południa ludzie zaczęli rozchodzić się do domów, nie tracąc jednak nienawiści wobec jezuitów. Miasto patrolowały uzbrojone stráže.

Następnego dnia w klasztorze premonstratensów wrocławskich doszło do spotkania przedstawicieli rady miejskiej, kamery cesarskiej, kapituły katedralnej i gubernatora prowincji z konsultantami. Zastanawiano się, jak dalej należy postępować. O. Boncor nazajutrz opuścił Wrocław, którego mieszkańcy ciągle nawoływali do wypędzenia jezuitów, wyznaczając nawet datę: 11 marca. Dzięki mediacjom, prowadzonym przez miejscowych kupców, sprawę ewentualnej eksmisji jezuitów pozostawiono radzie miejskiej. 14 marca w budynku magistratu zebrał się przedstawiciele wszystkich protestanckich stanów i domagali się jak najszybszego usunięcia jezuitów. Grożono, że jeśli rada miejska tego nie uczyni, to w najbliższej przyszłości samo społeczeństwo tego dokona.

Tymczasem 15 marca wyszedł inny dekret cesarski, w którym Ferdynand III polecił szybkie wykonanie jego decyzji odnośnie nowej siedziby jezuickiego kolegium. Sprawa jednak przeciągała się, bowiem 23 marca przedstawiciele ludności protestanckiej przybyli do rady miejskiej i jeszcze raz domagali się usunięcia nienawidzonych jezuitów. Magistrat uspakajał ludzi i dążył do dalszych rozmów z cesarzem. W tych negocjacjach interesów sprotestantyzowanego miasta bronił dr Jan Peyn, syndyk miejski i zagorzały wróg jezuitów.

Sprawa z czasem ostatecznie się wyciszyła. O. Filip Boncor musiał opuścić na stałe Wrocław. Pozostałym minorytom cesarz darował wcześniejsze winy. Powiadomił też radę miejską, że nie oddali jezuitów poza mury miasta, a ich wzniesione w przyszołości obiekty sakralne nie zagrażą obwarowaniom miejskim. Minoryci wrocławscy mogli rozwinąć skrzydła swojej działalności w okresie dominacji katolicyzmu. Poprawiła się wewnętrzna dyscyplina życia klasztornego, wzrosła liczba członków konwentu, a kościół (od 1707 r. parafialny) otrzymał barokowe wyposażenie wnętrza. Ufundowano wówczas wspaniały ołtarz główny, 11 ołtarzy bocznych, ambonę z płaskorzeźbami, mурowaną chrzcielnicę, stalle, konfesjonały, obrazy rzeźby i pomniki nagrobne. Po wielkim pożarze, który w 1686 r. strawił zabudowania klasztorne, rozpoczęto wznoszenie nowego klasztoru, według projektu Jana Błażeja Peintnera, nadwornego architekta biskupiego. Do budowy klasztoru przyczyniło się m.in. społeczeństwo wrocławskie, przekazując minorytom liczne zapisy fundacyjne, których najwięcej uzyskano w l. 1711-1764.

Bracia mniejsi konwentualni odzyskali też niektóre swoje placówki, tak gęsto rozsiane w wiekach średnich na ziemi śląskiej. I tak w 1628 r. powrócili do Świdnicy Śl. i objęli klasztor zwany *leśnym*, pozostając w mieście nawet w chwili jego plądrowania przez wojska szwedzkie. W tym samym roku minoryci powrócili do Głogówka, gdzie rozwinęli szeroka działalność, ciesząc się życzliwością rodziny hrabiów Oppersdorfów. Dziki otrzymanym funduszom do kościoła klasztornego pw. św. Franciszka z Asyżu dobudowali Kaplicę Loretańską, a w następnych latach wzniesli nowy klasztor. Po pokoju westfalskim franciszkanie czarni odzyskali klasztor i kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Opolu, przy którym było Mauzoleum Piastów Opolskich. W 1652 r. minoryci rozpoczęli odbudowę swoich obiektów we Lwówku Śl., która trwała jeszcze w połowie XVIII stulecia. W 1675 r. otrzymali swój klasztor w Środzie Śl. i rozpoczęli budowę kościoła pw. Świętego Krzyża, którego konsekracja odbyła się w 1727 r. Ponadto bracia mniejsi konwentualni odzyskali jeszcze klasztory w Bytomiu, Koźlu i Wodzisławiu Śl.

JAN TÖPPER – FUNDATOR KOŚCIOŁA BERNARDYŃSKIEGO W GŁUBCZYCACH

Zakon św. Franciszka z Asyżu w swoich dziejach w wiekach średnich przeżywał kilka reform, związanych z interpretacją dotyczącą ślubu ubóstwa. W 1517 r. papież Leon X podzielił zakon na braci mniejszych obserwantów, włączając doń luźne ugrupowania obserwancie i braci mniejszych konwentualnych. Obserwanci, zwani też bernardynami, przeżywali na Śląsku wielki rozkwit, a w dobie reformacji protestanckiej zostali niemal całkowicie zlikwidowani. Innowiercy zabrali im klasztory i kościoły, nie mogąc znieść ich

wierności katolicyzmowi. Do swoich klasztorów zaczęli powracać w dobie rekatolicyzacji i przeżywali wielki rozkwit w latach dominacji katolicyzmu.

Przeład poszczególnych śląskich placówek bernardyńskich rozpoczął biskup Nysy, gdzie 1614 r. obserwantów sprowadził z powrotem biskup Karol Habsburg. Początkowo zajęli oni stary klasztor minorytów, a następnie otrzymali nowy budynek przy kościele zwanym *Maria in Rosis*. W 1740 r. von Roth, cesarski komisarz Nysy, wydał rozkaz w celu wzmocnienia obrony miasta całkowitego zburzenia obiektów bernardyńskich. Polecenie zostało wykonane i wraz z klasztorem zniszczeniu uległa zasobna i cenna biblioteka oraz tkalnia, produkująca sukno na habity dla mnichów. Bracia zostali rozproszeni po mieście i szukali dorywczych zajęć, aby przeżyć trudne czasy wojen śląskich.

W 1640 r. bernardyni powrócili do Głogowa, gdzie owocnie pracowali w XV w. Do miasta sprowadziła ich Małgorzata Cylejska, żona księcia głogowsko-cieszyńskiego Władysława. Po 1533 r. zajęli oni na krótko kościół pw. św. Stanisława, ale przed 1564 r. musieli opuścić Głogów i ich klasztor opustoszał. Po ponownym przybyciu do stolicy księstwa głogowskiego otrzymali swój klasztor i prowadzili duszpasterstwo na terenie parafii św. Mikołaja. W 1 poł. XVIII w. konwent głogowski liczył ok. 30 członków.

W 1643 r. bernardyni otrzymali z powrotem zniszczony własny klasztor i kościół w Kłodzku. Dzięki pomocy cesarza Ferdynanda III i innych dobrodziejów obiekty te zostały odbudowane. Od samego cesarza otrzymali 1800 florenów. W klasztorze urządzono dobrze wyposażoną bibliotekę i funkcjonowało tam studium zakonne dla braci prowincji czeskiej. W 1 poł. konwent liczył ok. 30 członków, którzy prowadzili duszpasterstwo przy własnym kościele, zwracając szczególną uwagę na nabożeństwa pasyjne.

W 2 poł. XVII w. gorliwi zakonnicy usiłowali odzyskać dany klasztor i kościół pw. św. Bernardyna ze Sienny, które to obiekty wzniesione z inspiracji św. Jana Kapistrana. Spór z wrocławską radą miejską był długi. Zakonnicy wprawdzie przybyli do Wrocławia, lecz swoich dawnych obiektów nie odzyskali. Zakupili natomiast plac, na którym zbudowali nowy klasztor i kościół pw. św. Antoniego Padewskiego. Barokowa świątynia została wzniesiona w l. 1685-1692, jako jednonawowa, halowa budowla, wzniesiona na planie prostokąta, murowana, tynkowana, z emporami usytuowanymi nad kaplicami. Otrzymała ona kolebkowe sklepienie z lunetami, niska wieżę, a w przyziemiu niewielki portal z piaskowca. W barokowym wyposażeniu wnętrza rzucał się w oczy ołtarz główny z rzeźbionego marmuru, z obrazami Matki Bożej z Dzieciątkiem i św. Antoniego z Padwy, 8 ołtarzy bocznych, ambona, prospekt organowy, rzeźby i obrazy, stacje Drogi Krzyżowej i epitafia.

W 1675 r. nastąpiła rewindykacja klasztoru bernardyńowy w Namysłowie, który po 1536 r. został zamieniony na szpital. Zakonnicy odrestaurowa-

li kościołów pw. św. Piotra z Alkantary i odbudowali zabudowania klasztorne, zniszczone w 1683 r. w wyniku szalejącego pożaru. Ok. 20 obserwantów prowadziło duszpasterstwo przy własnym kościele i służyło pomoc w okolicy, oprowadzając przez protestantów.

Bernardyni w 1683 r. powrócili do Jawora, gdzie dawniej mieli klasztor i kościół pw. Wniebowzięcia NMP i św. Andrzeja z fundacji biskupa Jana Gross-Wardaina. W zabudowaniach klasztornych protestanci urządzili luteńską szkołę. Obserwanci, których konwent liczył ok. 20 członków, odrestaurowali swoje obiekty i prowadzili owocną działalność duszpasterską.

Pod koniec XVII w. bernardyni powrócili do Raciborza, gdzie na nabytym placu postawili nowy klasztor i kościół pw. św. Wacława i Aniołów Stróżów. Na życiu konwentu, liczącego ok. 20 członków, bardzo ujemnie odbiły się wydarzenia wojen śląskich.

Do sprotestantyzowanej Legnicy bernardyni zdołali powrócić w 1700 r. Cesarz Leopold I udzielił im zezwolenia na zakup placu i budowę nowego klasztoru. Wnieśli też kościół klasztorny pw. Ukrzyżowanego i Matki Bożej Bolesnej, który został konsekrowany w 1715 r. Ich praca w środowisku protestanckim była trudna, ale przynosiła owoce.

W myśl zasady *cuius regio eius religio* cesarz Leopold I, kierując się potrzebami ludności katolickiej, w 1704 r. zezwolił na osiedlenie się bernardynów w Złotorii. W 1725 r. wnieśli tam klasztor, który po sześciu latach zawalił się, lecz wkrótce został zbudowany nowy, poświęcony 2 I 1735 r. XV-wieczny kościół pw. św. Jadwigi został w l. 1708-1736 przebudowany w stylu barokowym.

Dla życia religijnego na Śląsku wielkie znaczenia miała placówka bernardynów w Głubczycach. W połowie XV w. kościół i klasztor ufundował im książę Jan Pobożny. W 1541 r. klasztor zamknięto, a kościół przejęli protestanci. Zakonnicy powrócili do Głubczyc w 1667 r. Przy pomocy dobrodziejów wnieśli nowe obiekty klasztorne, a barokowy kościół pw. św. Jadwigi Śląskiej został zbudowany z funduszy Jana Töppera. Konwent tworzyło ok. 20 zakonników, którzy prowadzili wzorowe duszpasterstwo przy własnej świątyni i spieszyli z pomocą sąsiednim parafiom.

Nie ulega wątpliwości, że bracia mniejsi obserwanci zapisali się złotymi zgłoskami w duszpasterstwie na terenie całego Śląska, zarówno w diecezji wrocławskiej, jak i praskiej oraz ołmunieckiej.

KSIĄDZ MARCIN SCHUPIUS – PRZEDSTAWICIEL NIŻSZEGO DUCHOWIEŃSTWA ŚLĄSKIEGO

W wyniku redukcji kościołów w drugiej połowie XVII stulecia powstał trudny do realizacji problem obsadzenia parafii poprotestanckich duszpaste-

rzami katolickimi. Działania wojenne zniszczyły instytucje kształcające księży i zaistniała konieczność sprowadzania ich z zagranicy. Część duchownych pochodzenia niemieckiego przybywała na ziemię śląską z Zachodu. Byli wśród nich także zakonnicy, zwłaszcza jezuici i kapucyni. Sprowadzano ich do parafii mieszanych, a nawet czysto polskich, co budziło pewien opór ze strony ludności polskiej. Część duchownych docierała z Rzeczpospolitej, choć udział księży polskich w akcji rekatoлизacyjnej na Śląsku, mimo rządów polskiego biskupa Karola Ferdynanda Wazy, był słabszy, niż można byłoby przypuszczać. Na Górnym Śląsku częściej pojawiali się zakonnicy, którzy przybywali do tych klasztorów, które były powiązane z polskimi prowincjami. Z biegiem lat coraz więcej księży pochodziło z terenu diecezji wrocławskiej. Schematyzm z 1724 r. podaje, że spoza niej było: 4 Łużyczan, 2 Niemców, 1 Morawianin, 1 Węgier i 25 z Rzeczpospolitej, którzy obsługiwali parafie przygraniczne. Tenże schematyzm odnośnie ukończonych studiów przez kler śląski podał dwa określenia: *casista* i *theologus*. Pierwsze dotyczyło tych księży, którzy ukończyli trzyletnie studium teologii moralnej *kazuistyki*. Było ich w tym czasie 132 i należeli oni przeważnie do pokolenia starszego. Mianem *teologów* określono 208 prezbiterów, którzy prawdopodobnie przez dalsze dwa lata studiowali teologię spekulatywną. Ponadto 9 duszpasterzy ukończyło rzymskie *Germanicum* i 90 jezuickie uczelnie w Ołomuńcu i we Wrocławiu. Niektórzy studiowali na Uniwersytecie Praskim. Część kleryków korzystała ze stypendiów fundowanych: stypendium biskupie w seminarium wrocławskim miało 59, papieskie w Ołomuńcu i Pradze – 11, cesarskie – 3.

Co do wieku duszpasterzy śląskich, to zasadniczy trzon 217 stanowili duchowni od 35 do 50 lat życia, w wieku 50-70 było ich 166, poniżej 35 – 46, a powyżej 70 – 15 duchownych. Uderza mała liczba księży emerytów, którzy pozostawali w parafiach lub przechodzili do domu starców w Nysie. Cóż, wysiłek pracy duszpasterskiej powodował, iż niewielu dożywało wieku sędziwego.

Protokoły powizytacyjne przekazują nam różne opinie wizytatorów o duszpasterzach i ich zaangażowaniu pastoralnym. Za przykład niech nam posłuży archidiakon wrocławski Karol Franciszek Neander, sufragan śląski. Z jednej strony podkreślał on gorliwość i pracowitość plebanów laskich, a z drugiej wytykał ich wady i zaniedbania. O plebanie w Bielicach napisał, że nawrócił z protestantyzmu 77 osób, natomiast plebanowi Domaśławia przypomniał starą zasadę, że życie wiernych więcej buduje się dobrym przykładem niż tylko słowami. Archidiakon wysłuchiwał nieraz wzajemnych oskarżeń duszpasterzy i parafian. Pierwsi skarżyli się, że wierni nie uczęszczają na nabożeństwa, drudzy natomiast całą winę składali na niedbalstwo i opieszałość duchownych, którzy swoje owieczki odsyłali czasem z potrzebami religijnymi do sąsiednich parafii, zabierając opłaty dla siebie. Można jeszcze wspomnieć wi-

zycatora z 1679 r., który napisał o plebanie z Leszczyny, że poszukiwał chleba od domu do domu, sypiał na słomie, na plebanii był piec bez ognia, szafa bez chleba, pusta komora. Gospodarstwo plebanijne było zaniedbane, brakowało sługi czy służącej. Istny obraz biedy i rozpacz! W latach powojennych zdarzały się różne niedociągnięcia u tych duchownych, którzy rozminęli się z powołaniem kapłańskim. Z biegiem czasu sytuacja ulegała poprawie zarówno pod względem liczby duchowieństwa, jak i jego poziomu życia. Uchybienia jednak nadal się zdarzały, gdyż natura ludzka jest ułomna także w odniesieniu do tych, którzy przyjęli sakrament kapłaństwa.

W gronie śląskiego duchowieństwa niższego piękną postacią był ks. Marcin Schuppis (1582-1652). Pochodził on z Nysy, gdzie pobierał nauki gimnazjalne. Studia ukończył zdobyciem bakalaureatu nauk wyzwolonych i filozofii. Przez szereg lat był wikariuszem przy katedrze wrocławskiej. Przyczynił się do opracowania *Proprium* wrocławskiego, które w 1662 r. otrzymało aprobatę papieską i zostało wydrukowane w Nysie. Ponadto był on kolekcjonerem książek, gromadząc księgozbiór, liczący ponad 300 pozycji. W 1643 r. przekazał go jezuitom wrocławskim. Nie zapomniał również o Bibliotece Kapitulnej i w tym samym roku ofiarował jej kilka własnych książek. Z jego legatu zachowało się we wrocławskich zbiorach uniwersyteckich 33 druków, w tym 4 inkunabuły, a w zbiorach kapitulnych – 2 druki. Biblioteczka Schuppisa miała charakter wybitnie teologiczny. Książka służyła wikariuszowi katedralnemu przede wszystkim w pracy na ambonie i w konfesjonale. Stąd do naszych czasów dotarło 8 dzieł z zakresu kaznodziejstwa, m.in. *Quadrupartitae Conciones* polskiego jezuitę Stanisława Grodeckiego.

Postać ks. Marcina Schuppisa świadczy dobitnie, że śląskie duchowieństwo niższe nie tylko rozwijało skrzydła swojej działalności pastoralnej, lecz również przyczyniało się do tworzenia kultury nad Odrą.

KSIĄDZ MATEUSZ ALOJZY SKUPIEŃ – KAZNODZIEJA ŚLĄSKI

Nowe duszpasterstwo potrydenckie kładło szczególny nacisk na głoszenie słowa Bożego zarówno przez kler parafialny, jak i odnowione duchowieństwo zakonne. Usiłowano wprowadzać w życie dekrety soborowe, które postulowały większe dowartościowanie *Biblii* i homilii. Ówczesne kaznodziejstwo miało jednak przede wszystkim cechy baroku, który zawładnął wszystkimi dziedzinami życia. Kazania były długie, często panegiryczne i popisowe, nie liczyły się z liturgią. Uważano je za odrębną, samodzielną część nabożeństw wygłaszano je przed Mszą św., albo w ogóle poza liturgią. Był to również wpływ protestantyzmu, który podkreślał mocno rangę kazania w nabożeństwach. Stąd pastorów często nazywano kaznodziejami.

Należy rozróżnić kaznodziejstwo parafialne od zakonnego. Duszpasterze otrzymali specjalne wskazówki dotyczące pracy na ambonie. 13 VI 1669 r. oficjał wrocławski, Jan Jakub Brunetti, wydał dekret nakazujący duszpasterzom w niedziele i święta nauczać o prawdach wiary zęcznie, rozważnie, gorliwie i roztropnie. Byli też oni zobowiązani do głoszenia nauk katechizmowych w niedzielne popołudnia dla młodzieży, wysyłanej przez starszych do kościoła. Razem z nauczycielami powinni również nauczać młodych śpiewu pieśni religijnych. Dekret zawierał program kaznodziejski na cały rok. Oto jego tematyka: od Trzech Króli do Wielkiego Postu o Dekalogu, w Wielkim Poście o spowiedzi i Eucharystii, w okresie Wielkiej Nocy o chrzcie i bierzmowaniu, w okresie Zielonych Świąt o Modlitwie Pańskiej, a po święcie Trójcy Przenajświętszej o Symbolu Wiary i innych prawdach katechizmowych.

Wizytatorzy często zwracali uwagę na różne zaniedbania w dziedzinie pracy kaznodziejskiej i związanej z nią katechezie. Ponadto skrupulatnie zaznaczali w protokołach, jakim językiem posługuje się kaznodzieja-duszpasterz. Najwięcej kazań w języku polskim głoszone w archidiakonacie opolskim, gdzie wielu księży było utrakwistami. W samym Wrocławiu na początku XVII w. wyłącznie dla Polaków przeznaczony był kościół świętokrzyski na Wyspie Tumskiej i św. Józefa. Kaznodzieje polscy udzielali się też przy szpitalu św. Macieja, u jezuitów i dominikanów.

Plebani zazwyczaj wygłaszali kazania proste i nie stać ich było na wyższy kunszt kaznodziejski. Zdarzały się jednak wyjątki i w gronie duchowieństwa parafialnego pojawiali się wybitniejsi kaznodzieje. Takim był m.in. ks. Mateusz Alojzy Skupień, proboszcz w Ujeździe. Nie tylko występował on na ambonie, lecz również w 1669 r. wydał drukiem w Krakowie swoje kazania niedzielne pt.: *Lucerna pedibus viatorum*. W ten sposób stał się twórcą kultury, bowiem z jego przemyśleń mogli korzystać inni w swojej pracy kaznodziejsko-katechetycznej.

Wielką akcją homiletyczną prowadzili śląscy zakonnicy, zwłaszcza jezuita i kapucyni. Mieli oni w swoim gronie wybitnych mówców, którzy potrafili dotrzeć zarówno do sfer wyższych, jak i prostego ludu. Każde niemal nabożeństwo jezuickie było połączone z głoszeniem słowa Bożego. Na ich kazania przychodzili nie tylko katolicy, ale mimo zakazów ze strony pastorów także protestanci. Kościoły często nie mogły pomieścić słuchaczy. We Wrocławiu jezuita mieli do dyspozycji dwa kościoły: krzyżowców z czerwoną gwiazdą pw. św. Macieja i premonstratensów pw. św. Wincentego. Okazjonalnie byli zapraszani do katedry, dominikanów i innych katolickich parafii w mieście. Kazania głosili w niedziele i święta, ze szczególnym uwzględnieniem okresu Wielkiego Postu i oktawy Bożego Ciała. W 1659 r. urządzili własną kaplicę w przekazanym im zamku cesarskim. Kazania do młodzieży głosili po łacinie, a do ludu w języku niemieckim i polskim. Wybitnych kaznodziejów w swoim

gronie mieli brodaci kapucyni, którzy kierowali słowo Boże przede wszystkim do prostego ludu.

Szczególnym rodzajem kaznodziejstwa były rekolekcje, prowadzone przez zakonników w dowolnym czasie. Do rozbudzenia życia religijnego służyły również misje, mające wspaniałą, barokową oprawę zewnętrzną. U jezuitów pracy misyjnej oddawali się zarówno profesorowie kolegów, jak i klerycy, wędrujący od parafii do parafii, a nawet od domu do domu. Nauczali podstawowych prawd wiary i modlitw oraz przygotowywali do przyjęcia sakramentów. Na ich kazania misyjne przychodzili wierni z sąsiednich parafii. Kazania głoszone przeważnie wieczorami, a atmosferę spotkań urozmaicały pieśni śpiewane przez wiernych. Misje trwały wiele dni, a ich zakończenie było uroczyste z generalną Komunią św. i procesją z krzyżem misyjnym. Na okres ćwiczeń rekolekcyjnych czy misyjnych proboszczowie publicznie przekazywali klucze do kościoła misjonarzom na znak ich władzy duchowej w parafiach.

Niewątpliwie w pracy rekolekcyjno-misyjnej przejawiała się prawdziwa idea rekatolicyzacji biskupstwa śląskiego. Działalność ta w dużej mierze doprowadziła do nastania dominacji katolicyzmu na Śląsku.

AGENDA WROCŁAWSKA BISKUPA KAROLA FERDYNANDA WAZY Z 1653 ROKU

Duszpasterstwo potrydenckie kładło duży nacisk na godne sprawowanie sakramentów świętych. Z wyjątkiem chrztu św. zostały one odrzucone przez protestantów, przez co ogromnie zubożało ich życie religijne. Natomiast życie katolików związane było z sakramentami od urodzenia po śmierć. Do sakramentów dołączano jeszcze sakramentalia, a liturgię uzupełniała paraliturgia.

W sprawowaniu liturgii ważną rolę odgrywała agenda (od łac. działać, spełniać), która zawierała porządek sprawowania sakramentów. Termin agenda był przeważnie używany w diecezjach niemieckich, natomiast w innych krajach posługiwano się określeniami: *rytuale*, *manuale*, *obsequiale*, *sacerdotale*, *pastorale*. W wielkiej potrydenckiej akcji reformowania ksiąg liturgicznych, został również na nowo opracowany rytuał rzymski dla całego Kościoła katolickiego.

W celu ujednoczenia liturgii na Śląsku biskup Karol Ferdynand Waza na synodzie nyskim w 1653 r. przyczynił się do powstania nowej *Agendy* wrocławskiej. Łączyła ona w sobie ryt rzymski ze zwyczajami śląskimi. Biskup nakazywał używać języka ludowego, zarówno niemieckiego, jak i polskiego, według „przyjętego i chwalebego zwyczaju”. Książkę musiał nabyć każdy duszpasterz. Jednak w praktyce w dalszym ciągu była w użyciu *Agenda* gnieźnieńska, moguńska, rzymska.

Kardynał Fryderyk, kładący wielki nacisk na „okazałe sprawowanie liturgii” zamierzał wydać nowy rytuał wrocławski, powołując nawet w tym celu specjalną komisję liturgiczną. Śmierć jednak nie pozwoliła mu zrealizować planu. Przygotowany rytuał wydała w 1682 r. kapituła wrocławska. Był on wzorowany na rytuale rzymskim z małymi zmianami. Dopuszczał używanie języka narodowego tam, gdzie to było konieczne. Biskup Franciszek Ludwik polecił go wydać jeszcze dwukrotnie: w 1708 i 1723 r.

Podręcznik do nabożeństw służył do należytego sprawowania liturgii. W dobie baroku uwaga wiernych na Mszy św. skupiona była na uwielbieniu Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. W ogromnych świątyniach, będących wyrazem triumfu katolicyzmu, w centrum był ołtarz główny, a w nim tabernakulum. Podczas Przeistoczenia na dźwięk dzwonnków wierni klaskali i bili się w piersi, nie podnosząc wzroku na Hostię św. Przed ołtarzem mężczyźni – członkowie cechów i bractw – klęczeli z zapalonymi świecami. Zwyczaj ten przetrwał do dzisiaj m. n. w parafii Łomna na Mazowszu. Jako przykład porządku nabożeństw w niedziele i święta może posłużyć parafia w Niemodlinie w 1697 r. O godz. 5⁰⁰ rano rozpoczynano odmawianie godzin kanonicznych, które miejscowi wikariusze w zależności od klasy święta recytowali lub śpiewali na przemian z uczniami szkoły parafialnej. O godz. 6⁰⁰ sprawowano Mszę św. śpiewaną. Następnie wikariusze wyjeżdżali do kościołów filialnych. O godz. 8⁰⁰ wygłaszano kazanie w języku niemieckim, a po nim była Msza św. śpiewana. Po południu o godz. 13⁰⁰ odbywała się katechizacja młodzieży. Po katechizacji odmawiano nieszpory i kompletę. Tak więc łączono liturgię Eucharystii z głoszeniem słowa Bożego w kazaniu i katechezie oraz z modlitwą godzin kanonicznych.

Mnożyły się Msze św. z wystawieniem Sanctissimum, które sprawowano szczególnie w czwartki, a uczestniczyli w nich członkowie odrodzonych bractw Bożego Ciała. Pielęgnowano nabożeństwa ku czci Najświętszego Sakramentu, jak 40-godzinne nabożeństwo, urządzone w dowolnych terminach, często w intencjach spraw Kościoła czy kraju. Śpiewano suplikacje i ułożoną przez papieża Urbana VIII pieśń *Przed oczy Twoje, Panie*.

Miernikiem gorliwości duszpasterskiej było odnoszenie się duchownych do spowiedzi św. Propagowano ją nie tylko wśród wiernych, ale również wśród żołnierzy, więźniów i chorych w domach. Jak wielka była liczba penitentów u jezuitów we Wrocławiu świadczy fakt, że np. w 1680 r. w niedzielę i święta spowiadało ich aż ośmiu i to od wczesnego poranka do południa. Brano pod uwagę możliwość do spowiedzi w dni przedświąteczne, a do konfesjonatów angażowano nauczycieli akademickich, księży diecezjalnych i zakonnych. Np. archidiakon wrocławski Sebastian Rostock w 1660 r. spowiadał przez cały dzień w oratorium na zamku cesarskim. Wielką wagę przykładano do spowiedzi generalnych. Szczególną wagę zwracano w kazaniach na

potrzebę przystępowania do sakramentu pokuty w okresie Wielkiego Postu, w oktawie Bożego Ciała i w święta Maryjne.

Biskup Ludwik Franciszek w swoje *Sanctio pragmatica* z 1699 r. podał szczegóły dotyczące duszpasterstwa pokutnego. Każdy spowiednik, zarówno kapłan diecezjalny, jak i zakonny, musiał mieć upoważnienie biskupie do słuchania spowiedzi. Biskup zagroził karami kościelnymi, gdyby spowiednik żądał zapłaty za posługę w konfesjonale lub słuchał spowiedzi, zwłaszcza kobiet, w zakrystii. Od tego były konfesjonały, wznoszone okazale w stylu barokowym. Wizytatorzy często pytali duszpasterzy, czy znają na pamięć formułę rozgrzeszenia. Było oczywiste, że w pracy w konfesjonale ważną rolę odgrywało wykształcenie kapłanów z teologii moralnej (*casusy*), bowiem w duszpasterstwie nie ma gorszej rzeczy niż niewykształcony spowiednik. Przekonał się o tym sam Marcin Luter, podczas spowiedzi w bazylice św. Piotra w Rzymie. Niestety bogate piśmiennictwo baroku wprowadzało pewnego rodzaju obsesję grzechu. Różne dziełka podawały drobiazgową analizę poszczególnych grzechów, zwłaszcza siedmiu grzechów głównych, według których krystalizował się etos społeczeństwa. Spowiednikom groziło spojrzenie na człowieka poprzez pryzmat grzechu. Stąd wyłoniło się wielkie zadanie ukazywania właściwej okazałości chrześcijańskiej i dążenia do niej przez pracę nad sobą. W Polsce pisał na ten temat ówczesny jezuita Kasper Drużbicki.

W życiu liturgiczno-duszpasterskim wszystko zmierzało do przybliżenia wiernym nauki o rzeczach ostatecznych. Obowiązkiem duchownych było przygotowanie wiernych do godnego przyjęcia śmierci, zgodnie z zasadami zalecanymi w popularnych poradnikach „dobrego umierania” (*ars moriendi*). Plebani przeto spieszyli z niesieniem pomocy duchowej umierającym, udzielając rozgrzeszenia, Wiatyku i namaszczenia chorych, a na koniec osobiście prowadzili pogrzeby. We Wrocławiu pierwszy publiczny pogrzeb katolicki odbył się w 1654 r. Dla ochrony konduktu pogrzebowego strażnicy miejscy strzegli porządku, a ulice boczne były zamknięte, z obawy przed zamieszkami ze strony protestantów.

KRYSTIAN MENTZEL – TWÓRCA BAROKOWEJ MONSTRANCJI W KSZTAŁCIE DRZEWA JESSEGO

Rozwój kultu eucharystycznego uwydatnił się najbardziej w ukształtowaniu nowej formy nabożeństwa, jakim jest wystawienie Najświętszego Sakramentu. Po dekreście papieża Urbana IV z 1264 r. powstało naczynie liturgiczne, zwane monstrancją, w którym ukazywano w sposób widoczny Najświętszą Hostię. Miało ono pierwotnie kształt wieżyczki. Później w okresie baroku rozmiary monstrancji stały się większe; przypominała ona kształtem słońce z promieniami.

Jedną z najpiękniejszych monstrancji barokowych znalazła się w opactwie cysterskim w Henrykowie. Była ona dziełem Krystiana Mentzela (1637-1699), znakomitego złotnika wrocławskiego. Artysta wykonał ją w 1671 r. na zamówienie opata Melchiora Wetzela, zwanego „drugim fundatorem Henrykowa” (1656-1680). Ten wybitny i niezwykle skromny opat, pierwszy administrator księstwa ziebickiego, pozostawił na przebudowę klasztoru 30 000 florenów. Monstrancja, jako główne dzieło mistrza wrocławskiego, została wykonana ze srebra, pozłacana i ozdobiona szlachetnymi kamieniami. Jej wysokość sięga 100 cm (odłamany po 1945 r. krzyż miał 4,5 cm), szerokość 60 cm, a waga wynosi 8 kg. Artysta ujął swoje dzieło w formie drzewa Jessego, będącego figurą genealogii Chrystusa. Na podstawie, mającej kształt elipsy o wymiarach 47 x 35,5 cm, znajdują się trzy sceny: 1) św. Jan Chrzciciel wskazuje na Baranka Bożego, 2) dwaj aniołowie z arką przymierza oddają hołd Madonnie z Dzieciątkiem, 3) leżący Adam patrzy na Chrystusa. W środku podstawy umieszczony jest herb opata Melchiora z napisem: *Hoc Opus F. F. M. A. H. Anno MDCLXXI*. Poszczególne sceny zostały rozdzielone czterema liśćmi winogron.

Za uchwyt monstrancji służy półfigura Jessego, mającego rozłożone ręce. Z jego głowy wyrasta olbrzymia winorośl z bogato rzeźbionymi, szerokimi liśćmi. Nad głową Jessego na wstędze widnieje napis: *Virga Jesse floruit*. Wśród liści umieszczeni są w strojach królewskich przodkowie Zbawiciela: Dawid, Salomon, Robom, Alias, Asaf, Jozafat, Joram, Ozjasz, Joatam, Achaz, Ezechiasz, Manasses. Dziesięć postaci ozdobiono drogocennymi kamieniami (2 zaginęły). W centrum monstrancji w obłokach widnieje postać Matki Bożej, z koroną na głowie, mająca w jednej ręce jabłko królewskie, a w drugiej berło. Wyżej dwaj aniołowie trzymają inicjały IHS w promieniach. U szczytu monstrancji był umieszczony krzyż, który niestety zaginął. Nad głową Madonny widnieje napis: *De qua natus est*. Oprawa luneli ma kształt okrągły i ozdobiona jest drogocennymi kamieniami.

Kunsztowne monstrancje używano w procesjach teoforycznych i podczas adoracji Sanctissimum. Z wielkim przepychem urządzano zwłaszcza procesje Bożego Ciała. W połowie XVII w. powrócono we Wrocławiu do tradycyjnej procesji przez ulice miasta, zniesionej już w 1525 r. przez protestantów. Wrocławska rada miejska usiłowała nie dopuścić do jej odbycia przed wystosowanie odpowiedniego pisma do cesarza Leopolda I, które zdecydowanie opowiedziało się za wolnością kultu religijnego dla katolików. W 1661 r. doszło do zaburzeń, wywołanych przez protestanckich uczniów i czeladników, którzy obrzucili kamieniami ołtarz przed domem kanclerza Urzędu Wyższego. Interwencja służby miejskiej uspokoiła rozruchy, a winnych usunęto z miasta. Po ponownej interwencji cesarza ceremonie katolickie odbywały się już w zasadzie publicznie i w spokoju. W 1669 r. zabroniono protestanckim rze-

mieślnikom pracować w czasie ceremonii kościelnych, kupcom nie wolno było sprzedawać towarów, a Żydom wychodzić na ulice.

Zachował się opis procesji z 1732 r., w której uczestniczyło 5684 osób. Na czele pochodu niesiono biały krzyż i czerwoną chorągiew. Następnie szła młodzież szkolna i dzieci z sierocińców, potem członkowie bractw religijnych, ubrani w szaty brackie i otoczeni asystą z zapalonymi pochodniami oraz trębaczami i werbistami. Za bractwami szło duchowieństwo, a na końcu w otoczeniu ludzi niosących zapalone świece kroczył pod baldachimem biskup sufragan, niosący monstrancję. Tuż za nim szli przedstawiciele wysokich rodów oraz urzędnicy administracji cesarskiej z rodzinami i służbą. Na końcu kroczyli mieszczanie, osobno mężczyźni i niewiasty. Procesja wyruszyła z katedry i zatrzymywała się przy czterech ołtarzach. Pierwszy zbudowany był przy kościele św. Wojciecha, drugi przy Urzędzie Celnym, trzeci koło Urzędu Zwierzchniego na pl. Solnym i czwarty przy kolegium jezuickim. Po kilku godzinach uczestnicy procesji wrócili do katedry. Była to wielka manifestacja wiary katolików w Najświętszy Sakrament w protestanckim mieście.

W oktawie Bożego Ciała organizowano procesje w poszczególnych kościołach. We Wrocławiu odbywały się one kolejno u św. Wincentego, u augustianów na Piasku, u św. Wojciecha, Mikołaja, Doroty, Macieja i ostatnia w kościele Bożego Ciała. Podobne procesje miały miejsce w innych parafiach śląskich. Przygotowywano ołtarze tonące w kwiatkach i zieleni, przystrajano domy i ulice, zapraszano chóry i orkiestry. Procesja Bożego Ciała była więc nie tylko oddaniem publicznej czci Królowi wieków, lecz również manifestacją wzrastającej siły katolików.

W ceremoniach liturgicznych używano różne naczynia i szaty liturgiczne. Troska o ich ilość i stan była wyrazem intensywności życia duszpasterskiego. Zachowane do dzisiaj eksponaty w poszczególnych parafiach śląskich, a zwłaszcza w katedrze świętojańskiej świadczą o stosowaniu wielowiekowej zasady: wszystko, co służy kultowi Bożemu, powinno być najpiękniejsze, najlepsze i najdroższe. Bogactwo w tym zakresie istniało nie tylko w kościołach klasztornych, ale również w zakrystiach kościołów parafialnych. Np. w 1697 w Koźlu wizytator wymienił 26 ornatów, 4 kapy, 2 dalmatyki, 19 antypediów, 56 welonów na kielichy mszalne, 12 burs, 11 palk, 22 korporaly, 89 puryfikaterzy, 8 pasków, 1 monstrancję srebrną i złoconą, 8 starszych kielichów srebrnych i złoconych, 1 kielich nowy, 1 cyborium srebrne i pozłacane, 1 lampkę srebrną, 43 obrazy większe i mniejsze na sztandarach.

W dobie baroku w nabożeństwach katolickich położono znaczny nacisk na muzykę kościelną. Parafie śląskie miały własne chóry i orkiestry, które w niedziele i święta występowały na sumie i na nieszpórach. W tej dziedzinie przewodzili również jezuici, którzy zapraszali wybitnych wykonawców i dbali

o wystawianie wartościowych kompozycji. Niestety muzyka wokalnie-instrumentalna przesłaniała liturgię i spychała ją na drugi plan. Wykonywano często dowolne teksty, niezgodne z formularzem uroczystości, a celebrans odprawiał Mszę św. bez oglądania się na śpiew chóru.

Językiem liturgicznym była łacina, którą wierni w zasadzie nie rozumieli, ale się do niej przyzwyczaili. W części pierwszej Mszy św. do czytań używano języków narodowych. Natomiast w paraliturgii dominował całkowicie język niemiecki i polski, a na południu diecezji wrocławskiej także język czeski.

KSIĄDZ JAKUB ROCZKOWSKI, PROBOSZCZ PIEKARSKI, SZERZYCIEL KULTU MARYJNEGO

Cechą charakterystyczną religijności okresu baroku był kult Maryjny, szezony przez zakony oraz duchowieństwo parafialne. Matka Boża odbierała cześć w sodalicjach, bractwach szkaplerznych i różańcowych. W parafiach śpiewano godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP, w Adwencie odprawiano we wczesnych godzinach rannych Roraty, w południe dzwoniło na Anioł Pański. W wielu parafiach – jak podają sprawozdania powizytacyjne – uderzano w dzwony trzy razy w ciągu dnia.

Szczególony hołd odbierała Najświętsza Maryja Panna w licznych śląskich sanktuariach. Były one rozsiane na całym terytorium diecezji wrocławskiej. Wrocławianie pielgrzymowali na tzw. Świętą Górę, by oddać hołd Matce Bożej Osobowickiej. W XVII w. klaryski, do których należała ówczesna wieś podwrocławska, zbudowały kaplicę i przeniosły tam figurę Madonny z Dzieciątkiem. Po 1724 . miejsce stało się celem licznych pielgrzymek, kiedy ślepy i sparaliżowany śpiewak z klasztoru św. Macieja we Wrocławiu odzyskał wzrok i zdrowie po modlitwie przed tym wizerunkiem.

We wrocławskim kolegium jezuickim wyjątkową cześć cieszyła się Matka Boża. Początkowo, według wiadomości z 1657 r. kult związany był z figurą tzw. *Feuer Madonna*, której kopie były rozpowszechnione w całej czeskiej prowincji jezuitów. Jej dzieje związane były z księciem Maksymilianem I bawarskim, który w 1615 r. podarował oryginał wizerunku męskiej kongregacji Maryjnej w Monachium. Pod koniec XVII w. wrocławscy jezuici rozwinęli kult *Matki Bożej Wspomożycielki Wrocławia*. Mianowicie w 1694 r. otrzymali oni obraz od baronowej Zaruba i umieścili go w 1699 r. w wybudowanym kościele uniwersyteckim pw. Imienia Jezus. Obraz przedstawiający Matkę Bożą w pół postaci, siedzącą, ze stojącym na jej kolanach Dzieciątkiem, nabrał wyjątkowego znaczenia: Maryja stała się jakby matką chrzestną świątyni tak pięknej, że nie powstydziliby się jej nawet Rzym. Z biegiem lat zaczęto ozdabiać kaplicę i obraz wotami za uzyskane łaski przez pielgrzymów, nadciągających także spoza Wrocławia. W każdą sobotę gromadziła się przed

łaskami słynącym obrazem grupa czcicieli Matki Bożej. Grono modlących się powiększali członkowie sodalij i bractw, którzy często urządzali procesje do tego *Tronu Łaski*. Świątynia jezuicka stała się jedynym sanktuarium Maryjnym w zdominowanym przez protestantów Wrocławiu.

Na Dolnym Śląsku czczono łaskami słynące figury *Madonny z Dzieciątkiem* w Kiełczynie i w pobliskim Stoszowie w ziemi dzierzoniowskiej. W pierwszej miejscowości ruch pielgrzymkowy wzmógł się od połowy XVII w., kiedy miejscowy kościół z średniowieczną figurą *Matki Bożej Łaskawej* przeszedł w ręce katolików. Natomiast kościół pw. Trójcy Świętej w Stoszowie stał się miejscem pielgrzymkowym od 1732 r. Wtedy to bowiem baronowa Elżbieta Maksymiliana przekazała tej świątyni figurę Matki Bożej, która znajdowała się we wrocławskiej oberży. Przed nią został w niezwykle sposób ukarany młody człowiek za wypowiedziane bluźnierstwo. Wzmógłony ruch pielgrzymkowy spowodował rozbudowę świątyni, dostosowując obiekt do potrzeb pątników.

Sanktuaria Maryjne mieli na Dolnym Śląsku cystersi, wielce zasłużeni dla ziemi śląskiej. Sławę opactwu henrykowskiemu przysporzyła łaskami słynąca figura *Matki Bożej Królowej Świata*, która pochodziła z przełomu XV/XVI w. Zakonnicy umieścili ją w bogato uposażonej kaplicy w barokowym kościele klasztornym. Jeszcze większy rozgłos miało miejsce pielgrzymkowe w cysterskim Krzeszowie. W 1622 r. odnaleziono tam obraz *Matki Bożej Łaskawej*, ukryty czasie wojen husyckich pod posadzką świątyni. Umieszczono go najpierw w kościele klasztornym, a następnie w specjalnie ufundowanym dlań małym kościółku. W 1735 r. łaskami słynący wizerunek, mający proveniencję wczesnośredniowieczną, przeniesiono do nowo wzniesionego kościoła klasztornego, będącego perłą baroku śląskiego.

Jezuici propagowali ruch pątniczny do łaskami słynącego obrazu *Madonny w Stońcu*, który znajdował się w ich kościele w Świdnicy Śl. Wśród malowideł kaplicy maryjnej widniała postać księcia Bolka II z mapa księstwa świdnicko-jaworskiego, które ofiarował Matce Bożej.

W księstwie głogowskim istniało sanktuarium Maryjne w Wysokiej Cerkwi, gdzie według danych wizytacyjnych z 1670 r. przybywali pątnicy w uroczystej procesji z Głogowa w uroczystość Nawiedzenia NMP. Liczba pielgrzymów w ciągu roku dochodziła do kilku tysięcy. Baron Abraham Dyhern w 1679 r. odnowił świątynię, w której znajdowała się łaskami słynąca figura Matki Bożej, zakupił organy i wybudował 15 kaplic różańcowych.

Ślązacy podążali również do pokłonem do sanktuariów Matki Bożej Bolesnej. Najstarsze z nich znajdowało się w Bobolicach, gdzie w połowie XVII w. zwrócono katolikom zdewastowany kościół, w którym umieszczono ludową figurę *Matki Bożej Bolesnej*. Świątynię odbudowano w stylu barokowym i bogato uposażono. Zapisy w księdze z lat 1737-1764 świadczą o licznych ła-

skach, otrzymanych za pośrednictwem *Matki Bożej spod Zielonego Drzewa*, jak nazywano statwę w średniowiecznej kronice. Druga łaskami słynąca figura *Matki Bożej Siedmiu Bolesci* przyciągała pielgrzymów do Mściwojowa k. Jawora. Figurę przekazał pewien protestant baronowi Ottonowi Nostitzowi, który polecił ją umieścić w tamtejszym kościele parafialnym na kosztownym postumencie. Zapiski wizytacyjne z 1687 r. świadczą o procesjach pątniczych, organizowanych z Jawora w święto Nawiedzenia NMP. Katolicy z okolic Wałbrzycha podążali z pokłonem do *Matki Bożej Bolesnej*, której łaskami słynąca figura znajdowała się na wzgórzu wśród lasów niedaleko Wałbrzycha. W 1714 r. wzniesiono kościół murowany na miejscu drewnianego, który rozpadł się ze starości. Za ołtarzem była *studzienka życia* z wodą, leczącą choroby oczu.

Na Górnym Śląsku czczono łaskami słynącą kopię obrazu *Matki Bożej Częstochowskiej* w kościele parafialnym w Pszczowie. Została ona sprowadzona w 1722 r. przez pielgrzymów pszowskich z Jasnej Góry. Już 5 lat później przybywali do niej pątnicy nie tylko ze Śląska, ale i z Moraw.

Do rangi sanktuarium urosły w XVII w. Piekary Śl., należące wówczas do diecezji krakowskiej. W 1639 r. miejscowy proboszcz Jakub Roczkowski odkrył pochodzący z XV w. obraz *Madonny z Dzieciątkiem*, którego sława rozprzestrzeniła się szybko i przyciągała wielotysięczne tłumy pielgrzymów. Po przybyciu w 1679 r. jezuitów miejsce stało się jeszcze bardziej popularne. Na prośbę cesarza Leopolda I wizerunek przewieziono w 1680 r. do Pragi, gdzie podczas zarazy był obnoszony w procesji pokutnej po ulicach stolicy Czech. Trzy lata później jezuita w obawie przed Turkami na pewien czas sprowadził obraz piekarski do Opolą, który wkrótce powrócił na stare miejsce. Do Opolą został przeniesiony ponownie w 1702 r. w obliczu drugiego „potopu” szwedzkiego w Polsce. Od tej pory cudowny wizerunek pozostał w Opolu, a w Piekarach umieszczono jego kopię, która również zasłynęła łaskami. Przed tym obrazem modlił się król Jan III Sobieski w drodze pod Wiedeń. Jezuita opolscy umieścili obraz w ołtarzu głównym swojego kościoła, gdzie pozostał do kasaty zakonu.

ANTONI GÖTZEN – FUNDATOR SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ W WAMBIERZYCACH

Wielkie sanktuaria Maryjne, przyciągające tłumy pielgrzymów, znajdowały się w Kotlinie Kłodzkiej. Teren ten w przeszłości należał do arcybiskupstwa praskiego i dość szybko zaleczył rany, spowodowane przez zalew protestantyzmu.

W Bardzie Śl. od XIV w. czczono statuetkę *Madonny tronującej*. To dzieło nieznanego rzeźbiarza z Nadrenii ukazywało Matkę Bożą siedzącą na tro-

nie z oparciem i poręczami, trzymającą na kolanach Dzieciątko, zwrócone do patrzącego. W 1598 r. wskutek ulewnych deszczów obsunęła się na prawym brzegu Nysy część góry i zasypała koryto rzeki, grożąc zalewem miastu. Dzięki modlitwie przede wszystkim dzieci Bardo zostało uratowane, fale przebiły się przez zwałiska ziemi. Złożono wówczas ślub, że corocznie będą odbywać się procesje na Wzgórze Maryjne, gdzie w 1619 r. zbudowano kaplicę górską. Do wzmoczenia ruchu pątniczego przyczynił się biskup Jan Baltazar Liesch, fundator odbudowy kościoła „czeskiego” i budowy nowego kościoła „niemieckiego”. W tym czasie liczba pielgrzymów dochodziła do 150 000 rocznie. W końcu XVII w. cystersi kamienieccy wzniesli okazały kościół barokowy, w którym umieszczono łaskami słynąca figurkę *Madonny z Dzieciątkiem*. W l. 1711-1712 świątynię odbudowano po pożarze, który strawił prawie całe miasteczko. Celem pielgrzymów była też „Górska kaplica” wzniesiona na miejscu, na którym według podania miała objawić się Matka Boża w XII w.

Liczne rzesze pątników podążały do Kłodzka, gdzie w gotyckim kościele pw. Wniebowzięcia NMP znajdowała się statua *Madonny Kłodzkiej*. Średniowieczna rzeźba naturalnej wielkości przedstawiała Matkę Bożą trzymającą Dzieciątko na lewym ramieniu, a w prawej ręce berło królewskie. Posąg umieszczono w ołtarzu głównym, wykonanym w l. 1727-1729 przez K. Tauscha. Miejscowa ludność była przekonana o specjalnej opiece Matki Bożej nad miastem. Kult propagowali przede wszystkim jezuici, mający w Kłodzku swoje kolegium.

W Starym Wielisławiu łaskami słynąca figurka Matki Bożej Bolesnej nosiła od XIV w. tytuł *Przybytku Niebieskiego*. Kiedy w l. 1618-1622 przez ziemię kłodzką trwał przemarsz wojsk protestanckich, tylko kościół w Wielisławiu, zdaniem ówczesnego proboszcza Hieronima Kecka, dzięki specjalnej mocy Matki Bożej, ostał się jako katolicki i pozwolił na przetrwaniem innym proboszczom wygnanym ze swoich parafii. Od 1713 r. wzmógł się ruch pielgrzymkowy, bowiem szalejąca w okolicy zaraza, nie dotknęła żadnego tamtejszego mieszkańca. W tej miejscowości zatrzymywali się też pątnicy podążający do Wambierzyc.

Podobnie w Szalejowie Górnym powstał ośrodek pielgrzymkowy ze względu na bliskość „śląskiej Jerozolimy”. W miejscowym kościele pw. św. Jerzego znajdowała się gotycka figura *Madonny z Dzieciątkiem*, pochodząca z 1500 r. Czczona też była gotycka *Pieta* z ok. 1420 r. W pobliskim Szalejowie Dolnym wzniesiono w l. 1731-1732 z inicjatywy rektora kłodzkiego kolegium jezuitskiego kościół pw. św. Anny. Nad głównym portalem umieszczono balkonik, z którego wygłaszano kazania do pielgrzymów. Obok usytuowano kaplicę pw. św. Marii Magdaleny, którą przeznaczono dla spowiadających się. W okolicy

zbudowano szereg innych kapliczek i krzyży przydrożnych. Wszystkie obiekty służyły ruchowi pątniczemu.

Znane też były pielgrzymki do Radochowa k. Łądku Zdroju, gdzie znajdowała się kaplica na wzgórzu, do której prowadziło 216 schodów kamiennych. Umieszczono w niej łaskami słynący obraz Matki Bożej malowany na blasze. Kaplicę zbudowano jako wotum wdzięczności za cudowne uzdrowienie, a okoliczna ludność wzniosła na wzgórzu Kalwarię.

Najbardziej znany ośrodek pielgrzymkowy w dobie rekatolicyzacji w Kotlinie Kłodzkiej znajdował się w Wambierzycach. Pątników ściągała łaskami słynąca figurka, wykonana w drzewie lipowym ok. 1380 r. Wizerunek ukazuje Madonnę w całej postaci z Dzieciątkiem na prawej ręce, a w lewej trzymającej owoc granatu. Dzieciątko prawą rączkę wyciąga w geście błogosławieństwa nad owocem, w lewej zaś dłoni trzyma gołąbka, symbol pokoju. Rzeźba pochodziła ze szkoły śląskiej, z kręgu tzw. *Pięknych Madonn śląskich*. W 1645 r. spłonął wraz z całą osadą późnogotycki kościół z fundacji Ludwika von Panwitz. Na szczęście figurka ocalała i nadal ściągała pielgrzymów. W l. 1695-1710 właściciel Wambierzyc, Daniel Paschajusz von Osterberg, wznosił monumentalny kościół, który wskutek słabych fundamentów i wadliwej budowy według planów architekta włoskiego D. Rossiego, po pięciu latach zawalił się. Bezpośrednio po tym wydarzeniu Antoni Götzen, nowy właściciel Wambierzyc, rozpoczął budowę kościoła w stylu barokowym, prawdopodobnie według projektu K. Dientzenhofera. W 1718 r. w prezbiterium umieszczono czczoną przez pątników statuetkę. W latach następnych prowadzono prace nad wystrojem świątyni. Ponad piramidalnie założonymi 56 schodami wejściowymi pątników zaprasza do wnętrza okazała dwukondygnacyjna fasada, nosząca cechy włoskiego baroku. Ciągłe powiększał się zbiór obrazów wotywnych o cechach sztuki ludowej. W l. 1683-1708 powstała Kalwaria, której fundatorem był wspomniany wyżej Daniel Paschajusz von Osterberg. Z niej zachowała się do dzisiaj tylko kaplica Bożego Grobu z 1685 r. Inne kaplice zostały rozebrane i na ich miejsce wzniesiono 92 nowych większych i mniejszych obiektów, w których 130 figur ilustruje poszczególne wydarzenia Wielkiego Tygodnia. Sanktuarium wambierzyckie otrzymało miano „Śląskiej Jerozolimy” i należy od wieków do najbardziej znanych europejskich ośrodków pielgrzymkowych.

KRZYSZTOF LEOPOLD SCHAFFGOTSCH – FUNDATOR SANKTUARIUM ŚW. WAWRZYŃCA NA ŚNIEŻCE

Religijność społeczeństwa śląskiego w okresie baroku kształtował kult świętych Pańskich. Wśród nich można wymienić św. Jana Nepomucena, który w 1729 r. został kanonizowany przez papieża Benedykta XIII. Czczono go

jako patrona powodzian, niewinnie podejrzanych, spowiedników, żeglarzy, flisaków, młynarzy. Już ok. 1600 r. stał się patronem Czech. Szlachta czeska rozpowszechniła jego kult w całej Europie, natomiast jezuici i franciszkanie za oceanem. Jego figurę stawiano często przy mostach, np. w Kłodzku, stawach, na placach kościelnych, np. w Złotym Stoku. W sprostanzystycznym Wrocławiu wystawiono mu pomnik przed kościołami: św. Macieja, św. Maurycego i Świętego Krzyża na Ostrowie Tumskim. Zwłaszcza ten ostatni – dzieło Jana Jerzego Urbańskiego – jest chyba najpiękniejszym pomnikiem na Śląsku. Postać świętego, trzymającego krzyż w lewej ręce, wyłania się z chmury, na której widnieją aniołowie. Płaskorzeźby na czterech ścianach cokółu przedstawiają sceny z życia męczennika. W dniu stracenia świętego przez króla Wacława Luksemburczyka za odmowę zdrady spowiedzi, odbywały się nabożeństwa połączone z koncertami muzycznymi. Powstawały utwory wokalnie-muzyczne, ukazujące życie św. Jana Nepomucena, których autorem był przeważnie kapelmistrz Jan Jerzy Clement, kierownik muzyków biskupich. Np. w 1721 r. wystąpiło 41 muzyków i chórzystów, w tym 29 spoza zespołu katedralnego.

Mieszczanie wielu śląskich miast czcili św. Sebastiana i św. Fabiana, patronów bractw kurkowych. W przeddzień ich święta – 20 stycznia – organizowano procesje, na które zapraszano przedstawicieli władz i znanych rodzin miejskich. Chłopi śląscy czcili św. Izydora Oracza, urządzając w jego święto – 15 maja – procesje polne. Zanoszono błagania, by święty chronił przed suszą i nadmiernymi deszczami. Pamiątką czasów zaraz i epidemii były kultury św. Rocha i św. Sebastiana. Władze szkolne organizowały nabożeństwa ku czci św. Tomasza z Akwinu, patrona nauki katolickiej – największego świętego wśród uczonych i największego uczonego wśród świętych. Corocznie w dniu 7 marca odbywały się we wrocławskim kościele dominikańskim pw. św. Wojciecha spotkania liturgiczne, połączone z agapą, na które zapraszano wysokich urzędników cesarskich, szlachtę i patrycjuszów wrocławskich.

Każdy zakon na ziemi śląskiej miał swoich patronów, których czcił w szczególny sposób. Np. jezuici otaczali czcią założyciela św. Ignacego Loyolę, św. Franciszka Ksawerego, św. Franciszka Borgiasza, św. Stanisława Kostkę, św. Alojzego Gonzagę i św. Franciszka Regis. Obchodom towarzyszyły świąteczne nieszpory, suma, kazanie. Na celebrowaniu zapraszano najczęściej przedstawicieli wyższego duchowieństwa, a kazanie wygłaszał zaproszony zakonnik z sąsiednich klasztorów. Szczególnie czczony był św. Ignacy Loyola, którego często używano w codziennych potrzebach, używając też tzw. wody św. Ignacego.

Każda nowa świątynia katolicka otrzymywała własne wezwanie. Nadawano je również przy rekonyliacji zborów protestanckich. W związku z tym odbyły uroczystości odpustowe, które gromadziły nieraz tysięczne tłumy. Do

Wrocławia na odpust św. Jana Chrzcicielna, patrona katedry, przybywali wierni nie tylko ze Śląska, ale i z zagranicy, nawet z Polski. Podczas uroczystości odpustowych Opieki św. Józefa w Jemielnicy aż 18 spowiedników obsługiwało penitentów, oblegających konfesjonały.

Na Śląsku wielu świętych miało swoje sanktuaria, ściągające tłumy pielgrzymów. Na pierwszym miejscu należy wymienić Trzebnicę, gdzie do grobu św. Jadwigi, patronki Śląska, przybywali na pieszo pątnicy z Wrocławia. Pierwsza taka pielgrzymka, po długiej przerwie spowodowanej potopem protestantyzmu, miała miejsce w 1651 r. Ze względu na trudności ze strony protestantów gromadzono się na tzw. „Zielonym Polu” poza murami miasta i wyruszano z procesją, na czele której niesiono krzyż ozdobiony kwiatami. W procesji szli duchowni, osoby z chorągwiami, mężczyźni, niewiasty i dzieci. W 1661 r. po raz pierwszy pielgrzymka wyruszyła z miasta, według dawnej tradycji spod kościoła pw. św. Wojciecha. Najbardziej barwna procesja do Trzebnicy odbyła się w roku następnym, kiedy niesiono liczne chorągwie, welony, obrazy, feretrony. Wzięło w niej udział 3300 osób, prawie cała kapituła wrocławska, duchowieństwo diecezjalne i zakonne, wielu oficerów, grono szlachty, a zwłaszcza kobiety. Uczestnikom zawsze towarzyszyli muzycy, o których troszczył się szczególnie niejaki Hiacynt Zuschki. W kościele trzebnickim w 1676 r. urządzono nowy grobowiec św. Jadwigi, wykonany z marmuru z polecenia księżniczki Krystyny Katarzyny Pawłowskiej. Należy on do największych i najpiękniejszych na Śląsku.

Na Opolszczyźnie głównym centrum pielgrzymkowym była Góra Świętej Anny, gdzie w 1655 r. osiedlili się franciszkanie-reformaci z Gliwic. Hrabia Melchior Gaszyna wybudował tam kościół i klasztor, a jego bratanek, Adam, w l. 1700-1709 ufundował Kalwarię, składającą się z 54 kaplic, obrazujących Drogę Krzyżową i tajemnice z życia Matki Bożej Bolesnej. Opolszczyzna miała też inne mniejsze miejsca pielgrzymkowe, jak Kamień Śl. z kultem św. Jacka Odrowąża, kaplica św. Brykcjusza w Gościęcinie, czy Dobrzeń Wielki z kultem św. Rocha.

Za pontyfikatu kardynała Fryderyka Hessena ożyło miejsce pielgrzymkowe na Śnieżce. W 1665 r. Krzysztof Leopold Schaffgotsch rozpoczął tam budowę kaplicy pw. św. Wawrzyńca, którą po 16 latach budowy poświęcił opat Bernard Rosa z Krzeszowa. Duszpasterstwo sprawowali tam cystersi z Cieplic, którzy pięć razy do roku, w tzw. *Koppentagen* odprawiali Mszę św. dla licznych pielgrzymów-turystów. Cystersi z prepozytury cieplickiej pełnili również opiekę duszpasterską w Sosnowcu, gdzie od średniowiecza znany był kult św. Anny. Wspomniany wyżej Krzysztof Leopold Schaffgotsch zbudował tam nową kaplicę, której poświęcenie nastąpiło w 1719 r.

OPAT BERNARD ROSA Z KRZESZOWA – SZERZYCIEL KULTU ŚW. JÓZEFA NA ŚLĄSKU

Jednym z przejawów pobożności w dobie potrydenckiej był kult św. Józefa Oblubieńca Maryi i Przybranego Ojca Jezusa. Poszczególne narody obrały go sobie za patrona. W 1654 r. cesarz Ferdynand III ustanowił go patronem Królestwa Czech, cesarz Leopold I ogłosił patronem dziedzicznych ziem Habsburgów, cesarstwa i domu panującego, a w 1693 r. – patronem prowincji wrocławskiej. Od 1621 r. święto św. Józefa w dniu 19 marca stało się obowiązującym w całym Kościele. Kult szerzony był przez liczne wspólnoty zakonne, a zwłaszcza przez karmelitów i cystersów. Centrum tego kultu na ziemi śląskiej znajdowało się w opactwie cysterskim w Krzeszowie.

Po pokoju westfalskim w 1648 r. słynne opactwo proweniencji średnio-wiecznej przeżywało wielki rozkwit w różnych dziedzinach, mając opiekę cesarską. Wszzechstronną akcję rekatalizacyjną prowadził Bernard Rosa, najwybitniejszy ze wszystkich opatów cysterskich na Śląsku. Pochodził on z Głogowa, gdzie 24 VI 1624 r. przyszedł na świat. Studiował we Wrocławiu i w Kolonii, gdzie uzyskał doktorat z filozofii, a studia teologiczne odbył w Monachium i w Nysie. W 1649 r. wstąpił do cystersów w Henrykowie i dwa lata później przyjął święcenia kapłańskie. Piastował liczne funkcje zakonne, a w 1660 r. został opatem krzeszowskim i funkcję tę pełnił do śmierci w 1696 r. W Krzeszowie gromadził wokół siebie uczonych, poetów i artystów. Troszczył się o odnowę życia zakonnego, szkolnictwo, budownictwo sakralne, opiekował się biednymi, chorymi, organizował pielgrzymki i procesje, odnowił wielowiekowy kult Matki Bożej Łaskawej.

Bernard Rosa był wiernym wykonawcą postanowień kapituły generalnej cystersów z 1613 r., nakazującej szerzenie kultu św. Józefa. To jemu poświęcił całe opactwo krzeszowskie, przyrzekając szerzenie jego czci na każdym miejscu, jeśli otrzyma pomoc duchowa w przywróceniu życia religijnego w dobrach klasztornych. Był to swoisty pakt zawarty między człowiekiem a Świętym i okazało się, że obaj kontrahenci wywiązali się z podjętych zobowiązań.

Opat krzeszowski był nie tylko znakomitym organizatorem zewnętrznych przejawów kultu św. Józefa, lecz również głębokim teologiem – mistykiem. W swoim głównym dziele, wydanym w Kłodzku w 1689 r., przedstawił wielkość św. Józefa w oparciu o koncepcję zaślubin duszy z Trójcą Stworzoną. W księżce Jezus, Maryja i Józef zostali określani jako „doskonały obraz i podobieństwo Niestworzonej Trójcy”. Doszli oni wspólnie do takiej doskonałości moralnej, jaką określano za pomocą atrybutu jedności właściwej tylko Trójcy Przenajświętszej. Święta Rodzina tak się upodobniła i zespoliła w Jezusie Chrystusie, że ukazuje się ją w jednej osobie: „jedna dusza i jedno

ciało”. Autor przedstawił duchową wielkość św. Józefa w relacji do pozostałych osób Trójcy Stworzonej oraz wobec członków Kościoła walczącego na ziemi. Oprócz tego głównego dzieła, opat Bernard pozostawił jeszcze opracowane przez siebie modlitewniki.

Największym przejawem oddawania czci Cieśli z Nazaretu było założenie przez opata Rosę 19 III 1669 r. bractwa, które przez statuty i przywileje uczestniczyło w rzymskiej archifraterni stolarzy i cieśli dedykowanej św. Józefowi. Zatwierdzone w tym samym roku przez papieża Klemensa IX, zostało afiliowane do cysterskiego arcybractwa w Lilienfeld w Austrii, będącego jednym z trzech najstarszych bractw św. Józefa w Europie. Z bractwa krzeszowskiego zrodziły się trzy inne konfraternie w Jemielnicy, Trzebnicy i Łagiewnikach Dzierżoniowskich.

Według statutów każdy członek bractwa był zobowiązany do odmawiania codziennej modlitwy do św. Józefa, uczestnictwa w miesięcznych spotkaniach, w tzw. „schadzkach” brackich, podczas których oddawano się modlitwie, słuchano słowa Bożego, odmawiano różaniec i przystępowano do Stołu Pańskiego. Ponadto członkowie bractwa mieli spełniać uczynki miłosierdzia wobec biednych i chorych. Działalność bractwa kierowana była przez zarząd, złożony z protektora, rektora, prorektora oraz 12 asystentów, tyluż konsulatorów i 2 zakrystianów. Byli oni wybierani co roku w sposób demokratyczny na generalnym zgromadzeniu członków. W 1693 r. liczba członków bractwa krzeszowskiego wynosiła 43 000, a w 10 lat później aż 100 000. Był to fenomen w skali całego Śląska. Wśród członków byli przedstawiciele różnych warstw społecznych: świeccy władcy, biskupi, szlachta, mieszczanie, zwłaszcza rzemieślnicy niemieccy, kapłani i zakonnicy z prosty lud. Pochodzili oni zarówno ze Śląska, Moraw, Czech, jak i odległej Austrii i Polski, a nawet Bawarii i Nadrenii. Do najbardziej znanych należeli: biskup wrocławski Sebastian Rostock, artysta-malarz Michał Willmann i poeta Angelus Silesius.

Zewnętrznym przejawem kultu św. Józefa w Krzeszowie był piękny kościół pod jego wezwaniem, wzniesiony w l. 1690-1693. Pełnił on funkcje zarówno parafialne, jak i brackie. Olbrzymią wartość artystyczną przedstawiały malowidła Michała Willmanna, stanowiące największy cykl malarstwa ściennego tego najwybitniejszego śląskiego malarza doby baroku. Artysta ukończył je w 1698 r. przy współpracy syna Michała i pasierba Jana Krzysztofa Liszki. Oto ich treść: na sklepieniu nawy głównej widnieją biblijni przodkowie św. Józefa, Matki Najświętszej i Chrystusa – „Trójcy Stworzonej”. Całą powierzchnię sklepienia prezbiterium wypełnia duża kompozycja *Gloria Coelestis* z grupą Trójcy Przenajświętszej i aniołami. Po bokach łuku tęczego umieszczono świętych Piotra i Pawła. Na ścianach prezbiterium przedstawiono *Pokłon Trzech Króli* z motywami pięknego krajobrazu śląskiego.

W kaplicach zachodnich artysta przedstawił siedem radości w życiu św. Józefa, a we wschodnich – siedem boleści. Na uwagę zasługuje również szereg antepediów willmannowskich o podobnej tematyce.

Ideę tematyczną polichromii kościoła św. Józefa stworzył opat Rosa, nazywający się *Josephillus Silesius*, który – niestety – nie doczekał jej realizacji. Niewątpliwy wpływ na cały cykl malowideł posiadało opactwo macierzyste w Lilienfeld, gdzie na ścianach nawy głównej tamtejszego kościoła umieszczono w 1661 r. 16 kolejnych obrazów przedstawiających życie św. Józefa. W Krzeszowie wielki Willmann nadał całej idei subtelniejszy kształt niż w Lilienfeld.

Dla całego cyklu malarstwa ściennego przygotowany był projekt architektoniczny wnętrza świątyni, którego twórcy nie znamy. Ściany prezbiterium, kaplic, plafony i lunety tworzyły ramy dla poszczególnych scen. Przyściennie filary zostały połączone emporami wspartymi na arkanach. Fasada była przygotowana pod wieże, które zawałyły się w czasie budowy i nie zostały już później wykończone.

Tak więc Krzeszów za rządów opata Bernarda Rosy był głównym centrum kultu Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny na Śląsku. Natomiast sam opat zasłynął jako jeden z czołowych józefologów w czasach dominacji katolicyzmu po zakończeniu krwawej wojny 30-letniej.

POSTAWA KSIĘDZA JANA FELIKSA AMBROŻEGO PEDEWITZA W PROCESACH CZAROWNIC W BISKUPIM KSIĘSTWIE NYSKIM

Z czarami i czarodziejstwem spotykamy się od czasów najdawniejszych, bowiem zawsze pojawiali się ludzie parający się różnymi praktykami magicznymi. Żyli oni w krajach starożytnego Wschodu, a potem w Grecji i Rzymie. Renesans czarów nastąpił w średniowieczu, kiedy zjawisko to znalazło sprzyjające warunki do ponownego rozwoju. Zaszczepiło się ono na starych fundamentach pogańskich i znalazło swoje miejsce w społecznościach wiejskich, gdzie wiązano działalność czarownic z szatanem. Rozpowszechnienie procesów o czary nastąpiło w jesieni wieków średnich. Łączyło się ono z walkami na tle religijnym, m.in. z sektą waldensów i katarów oraz licznymi klęskami, nawiedzającymi kraje europejskie w postaci plag, epidemii, wojen, klęsk głodu, głębokiego kryzysu gospodarczego, a co za tym idzie także i religijnego. Nasilenie połów na czarownice nastąpiło w 2 poł. XVI w.

Psychozę czarów wzmogły wydarzenia wojny 30-letniej i związane z nią różne kataklizmy, zwłaszcza grasujące zarazy. Wzrastało przekonanie, że złe duchy szkodzą ludziom, posługując się czarownicami. W obrzędach czarodziejskich stosowano ściśle określone środki i przedmioty, jak zwierciadło, płaszcz, księga, różdżka, kamień, kryształ, trupie kości, czaszka, popiół, ka-

walki drewna z trumny, sznury z szubienicy, mózgi kocie. Obrzędowi towarzyszyły gesty, słowa i formuły, zwane zaklęciami. W skład obrzędów wchodziło również przygotowanie oraz wyrób produktów i leków, często w ściśle określonych okolicznościach. Obrzędy otoczone były mgłą tajemniczości, stąd przeprowadzano je w trudno dostępnych miejscach: zagajnikach, w głębokich grotach, ciemnych szałasach, na cmentarzach, rozstajach dróg, miejscach straceń, mokradłach, górach, zwanych babimi lub łysymi.

Istniał cały katalog „zbrodni” czarownic, jak latanie do odległych miejsc na miotłach, czczenie diabła, całowanie go pod ogonem, nielegalne gromadzenie się po nocach na tzw. sabatach. Podczas tych zlotów wiedźm odbywały się tańce, uczty i orgie z udziałem diabłów. Sabaty, będące od XVI stulecia integralną częścią praktyk czarodziejskich, łączono z konkretnymi datami. Najczęściej były to: wigilia Wszystkich Świętych (31 października) i Noc Walpurgii (30 kwietnia). Czarownice udawały się na te spotkania najczęściej drogą powietrzną, nacierając uprzednio swoje ciało odpowiednią maścią, a następnie dosiadając „rozdwojonego na końcu drągą lub miotły. Niekiedy miały korzystać z diabelskiej pomocy i podróżowały na grzbiecie specjalnie wysłanego po nie kozła lub psa. Ilość czarownic biorących udział w sabatach była różna w zależności od poszczególnych okolic. Punktem szczytowym każdego sabatu był akt oddania się w poddaństwo szatanowi. Po nim następowała uczta, tańce i zabawa połączona z powszechną rozpustą. Takie były ówczesne przekonania, które znalazły odbicie nawet w dokumentach papieskich doby potrydenckiej. Wielki odnowiciel życia kościelnego papież Sykstus V tak charakteryzował czarowników: „zawierają przymierze ze śmiercią i pakt z piekłem; robią z diabłem wyraźną umowę dla odkrycia spraw nieznanych, znalezienia skarbu, albo popełnienia zbrodni”. Zdaniem papieża czarownicy dla swoich nikczemnych celów używają zaklęć, magicznych przedmiotów, znaków i trucizn. W razie potrzeby mogą też radzić się demonów. W tym celu „robią sobie pierścień, lustro lub małe fłaszczki, aby zamknąć tam diabły, wierzą bowiem, że otrzymują od nich rady i pomoc”. W zamian za te zdolności ofiarują diabłom modlitwy, dymy kadzidel i inne ofiary. Można jeszcze zacytować papieża Grzegorza XV, który w 1621 r. wydał polecenie, aby każdy kto zawarł pakt z szatanem, wyparł się wiary, a czarami spowodował śmierć innej osoby, został wydany katowi i poniósł śmierć. Na karę zamurowania w wieży lub dożywotniego więzienia w lochach inkwizycji miał być skazany ten, kto zawarł przymierze z diabłem, wyrzekł się wiary, czarami doprowadził do krzywdy drugiego człowieka, wyrządził szkodę zwierzęciu lub zniszczył płony na polach.

Stosy z tragicznymi ofiarami procesów o czary płonęły w całej Europie, a niektóre kraje, zarówno katolickie, jak i protestanckie, ogarnęła prawdziwa pożoga. Fala prześladowcza ludzi podejrzanych o sojusz z diabłem obej-

mowała swoim zasięgiem tylko pewne tereny w danym państwie, podczas gdy inne połacie były od niej wolne lub dotknięte tylko w niewielkim stopniu. Prześladowanie czarownic przybrało rozmiary prawdziwej epidemii w Niemczech, gdzie każde państwo, w tym również i Śląsk, kierowało się własnymi prawami. Najwięcej polowań na czarownice odnotowano w l. 1570-1650. Niemcy stały się wówczas krajem tortur, a sądy charakteryzowały się wyjątkową okrutnością. W saskim mieście Kwedlinburgu w ciągu jednego dnia w 1599 r. spalono na stosie 133 czarownice. Było to największe w historii jednorazowe spalanie czarownic na stosie. Smutną sławę „palacza czarownic” zyskał książę Henryk Juliusz von Braunschweig-Wolfenbueffel.

Wiara w zabobony i czary przedostała się również na ziemię śląska i ogarnęła m.in. biskupie księstwo nyskie, gdzie w 1653 r. w samej Nysie spalono 42 kobiety, a w całym księstwie ok. 200. W pobliżu budynku sądu magistrat miejski, z polecenia biskupa Jana Baltazara Liescha, w 1636 r. wystawił specjalny piec do spalania ofiar. Ta sprawa nie przyniosła sławy wiele zasłużonemu sufraganowi wrocławskiemu, który dla Kościoła lokalnego uczynił tak wiele, jak papież Sykstus V dla Kościoła powszechnego. Procesy o czary, połączone z torturami, odbywały się również w innych śląskich miejscowościach. W 1663 r. w Zielonej Górze i jej okolicach spalono 23 czarownice. W ciągu paru lat wykonano 85 wyroków w Złanych Horach, 102 w Frywaldowie, 22 w Głucholazach.

Dzięki specjalnym zarządzeniom cesarskim malało tropienie czarownic i nastąpiło powstrzymanie się od wznoszenia masowych stosów i widoczne było zahamowanie szerzenia się przesądów.

Na specjalną uwagę zasługuje postawa ks. Jana Feliksa Ambrożego Pedewitza, proboszcza nyskiego w l. 1679-1705, który był przeciwnikiem stosowania tortur w procesach o czary. Znane jest jego powiedzenie, że gdyby analogiczne sposoby (poprzez stosowanie tortur) zastosowano w stosunku do sędziów, to i oni przyznaliby się z bólu do wszystkich zarzucanych im przestępstw.

Bez wątpienia przedłożone pożałowania godne wydarzenia były wyrazem szerzącego się diabolizmu i nawet oświeceniowi nie udało się od razu wykorzenić lęku przed czarownicami.

KSIĄDZ JAN MARCIN STULPE – ZAŁOŻYCIEL BRACTWA NAJSWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO W MIEDZIANCE

W okresie rekolicyzacji Śląska ogromną rolę odegrały bractwa i stowarzyszenia religijne, których celem było pogłębienie i zaktywizowanie chrześcijańskiego życia poprzez prowadzenie określonej działalności religijnej, dobroczynnej, wychowawczej i oświatowej. Wszystkie podejmowały obo-

wiązek modlitwy o „zwycięstwo Kościoła, wykorzenie herezji, o pokój i zgodę władców chrześcijańskich”. Podstawowe zasady działalności bractw określił papież Klemens VII w 1604 r., przydzielając odpowiednie odpusty i przywileje dla członków. Bractwa nie przestrzegały podziałów klasowych i zawodowych. Każdy członek, niezależnie od pochodzenia, stanu majątkowego i wykształcenia. Był wpisany do tego samego albumu, uczestniczył we wspólnych zebraniach i nabożeństwach w kaplicy, nosił jednakowy strój, brał czynny udział w wyborach do władz administracyjnych, płacił składki członkowskie, a w końcu był grzebany z takim samym ceremoniałem i z udziałem współbraci ze świecami w ręku. Działalność bracka opierała się na dobrowoli, a jedyną sankcją za nieprzestrzeganie zasad statutowych była utrata przynależności oraz uniemożliwienie korzystania z pomocy materialnej i duchowej.

Bractwa były erygowane dekretem władzy kościelnej i pozostawały pod jej zwierzchnością, jako stałe fundacje, mające osobowość prawną, własną administrację oraz statuty, regulujące strukturę, charakter i cele. Wiązały one w szczególności sposób wiernych z kościołem parafialnym i jego duchowieństwem. Występowały zarówno w parafiach miejskich, jak i wiejskich. Niektóre z nich w większych ośrodkach były obsługiwane przez własnych pasterzy, którzy wyjaśniali członkom główne prawdy wiary, treść obrzędów poszczególnych sakramentów i sakramentaliów, rok liturgiczny oraz znaczenie modlitwy prywatnej i wspólnotowej. Wielki wpływ na życie stowarzyszeniowe miały zakony i to zarówno starej, jak i nowej proveniencji.

Zasadniczym celem bractwa było rozwijanie osobistej pobożności członków przez nauczanie prawd katechizmowych, pogłębienie udziału w życiu liturgiczno-sakramentalnym oraz podnoszenie poziomu moralności. Stąd statuty brackie zachęcały do zachowania Dekalogu, przestrzegania zasad wiary i naśladowania cnót głównego patrona bractwa. Na zebraniach członkowie publicznie składali sprawozdania ze swojego postępowania i popełnionych wykroczeń. Tak więc życie wspólnotowe brało wiele wzorców z życia osób konsekrowanych. Wielką też była rola presji na członków ze strony środowiska. Statuty zwracały również uwagę na godne przygotowanie członków na śmierć. Wspólnota miała obowiązek zająć się sprawami pogrzebu i w razie potrzeby wspomóc rodzinę zmarłego.

Statuty brackie nakładały obowiązek prowadzenia akcji charytatywnych, wspierania przytułków i szpitali, udzielania pomocy chorym w domach. Znaczny był udział bractw w zaspakajaniu potrzeb kultu religijnego. Ze środków bractw fundowano kaplice, ołtarze, naczynia i szaty liturgiczne, zamawiano obrazy i rzeźby, odnawiano obiekty sakralne. Z tej racji bractwa posiadały kasę, do której członkowie dobrowolnie składali ofiarę w zależności od swojej zamożności. Pieniądze przeznaczano też na pożyczki dla swoich

członków, znajdujących się w trudnych sytuacjach życiowych, bądź przeprowadzających jakieś inwestycje.

Na Śląsku przetrwały nawałnicę protestantyzmu niektóre średniowieczne bractwa noszące wezwanie Chrystusa, tajemnic Bożych, Najświętszej Maryi Panny i świętych Pańskich. Powstały też nowe wspólnoty, realizujące różne cele religijno-społeczne. Wśród nich można wymienić bractwo Konania Pana Jezusa i bractwo Śmiertelnego Lęku Pana Jezusa, które zajmowały się opieką nad więźniami, obywatącymi karę często w nieludzkich warunkach. Członkowie tychże bractw organizowali składki, umożliwiające więźniom spłaty długów i szybsze opuszczenie miejsc odosobnienia. Więźniom dostarczano również pożywienia i odzieży oraz zapewniano opiekę religijną.

Na przełomie XVII/XVIII w. zostało erygowane na Śląsku bractwo Trójcy Świętej, którego członkowie pomagali biednym i chorym żołnierzom, którzy po wyjściu z wojska pozbawieni byli środków do życia i najczęściej zajmowali się żebractwem lub rabunkiem cudzego mienia. Ponadto troszczyli się opuszczonymi dziewczętami, zapewniając im skromny posag w przypadku zamążpójścia.

Z innych nowych confraterni śląskich w dobie potrydenckiej swoją działalność prowadziło bractwo Dobrej Śmierci oraz bractwo Dusz Czyścowych. Grzebaniem umarłych zajmowało się też bractwo Matki Bożej Bolesnej. Własne bractwo pogrzebowe miało duchowieństwo katolickie. Zostało ono założone w 1740 r. przez Franciszka Tichego, duszpasterza przy parafii św. Maurycego we Wrocławiu. Jego celem była przede wszystkim modlitwa i ofiarowanie Mszy św. za zmarłych księży oraz wspieranie ubogich.

Na szczególną uwagę zasługuje postać Jana Marcina Stulpego, proboszcza w Miedziance. Założył on w swojej parafii bractwo Najświętszego Serca Jezusowego, które w 1738 r. liczyło aż 2104 członków i przyczyniło się do rozwoju życia religijnego w regionie Kotliny Jeleniogórskiej, gdzie ongiś dominował protestantyzm. Członkowie bractwa często przychodzili z pomocą tamtejszym mieszkańcom w czasie powodzi, nawiedzających te górskie tereny.

Nie ulega wątpliwości, że przynależność do bractw kościelnych była wyrazem apostolatu świeckich w Kościele. Ta potężna armia członków wspólnot brackich przyczyniła się w dużej mierze do zwycięstwa katolicyzmu na ziemi śląskiej.

JEZUITA WIT SCHEFFER – ZAŁOŻYCIEL BRACTWA AKADEMII BOŻEJ MIŁOŚCI WE WROCŁAWIU

Śląscy jezuita w swojej szerokiej wizji duszpasterskiej przywiązywali dużą wagę do prowadzenia bractw i stowarzyszeń kościelnych. W samym

Wrocławiu mieli bractwo Akademii Bożej Miłości, kongregację Maryjną, bractwo Matki Bożej Bolesnej i bractwo Jezusa Konającego. Wspólnoty brackie mieli też przy innych kolegiach, rozsianych na całym Śląsku.

Założycielem bractwa Akademii Bożej Miłości był o. Wit Scheffer, pełniący w l. 1689-1700 obowiązki kaznodziei i spowiednika w kolegium wrocławskim. Przy współudziale członków kapituły katedralnej i rady miejskiej powołał on w 1690 r. stowarzyszenie oświatowo-katechetyczne, którego celem było popieranie publicystyki i polemiki katolickiej. W 1697 r. bractwo otrzymało aprobatę biskupa wrocławskiego Franciszka Ludwika Neuburga, a w roku następnym zatwierdzenie generała jezuitów o. Thyrusa Gonzaleza oraz papieża Innocentego XII.

Akademia wydawała broszury o tematyce religijno-moralnej, zwłaszcza atakowanej przez innowierców. Zdaniem o. Scheffera, który był autorem większości publikacji, wydanie drukiem tylko jednego zagadnienia z zakresu polemiki religijnej ułatwiało rozpowszechnianie. W miarę możliwości książeczki było rozdawane bezpłatnie. Ukazywały się one w dość wysokich nakładach, by mogły dotrzeć do parafii śląskich, a nawet za granicę. Służyły one duchownym jako materiał do kazań, dyskusji i polemik z protestantami. Był w nich zawarty przystępny wykład prawd wiary dla ogółu wiernych. Przy wydawaniu druków zwracano uwagę na szatę zewnętrzną (żadna publikacja nie przekroczyła 32 stron), na formę dialogu oraz na piękno języka. W l. 1690-1708 ukazało się ponad 100 broszur, przeważnie w języku niemieckim.

Podobnie jak Akademia Bożej Miłości poważną rolę w rekatalizacji Śląska, odegrały sodalacje Mariańskie, zakładane przez jezuitów przy swoich kolegiach. We Wrocławiu już w 1638 r. powstała kongregacja Maryjna rzemieślników pochodzenia niemieckiego. W każde niedzielne popołudnie przybywało ok. 40 osób na spotkanie, prowadzone przez o. Jana Bartusiusa. Raz w miesiącu uczestniczono we Mszy św. wspólnotowej, a w każde święto Maryjne przyjmowano Komunię św.

W 1642 r. stowarzyszenie rzemieślników przekształciło się w kongregację Maryjną mieszczan wrocławskich. W Wielki Piątek sodalisi w kościele św. Macieja dokonali aktu pokuty w formie biczowania. Odbiło się to szerokim echem zdziwienia i oburzenia w sprostestantyzowanym mieście. Tymczasem kongregacja otrzymała do swojej dyspozycji kościółek pw. św. Agnieszki, gdzie obywateli się brackie nabożeństwa. Z biegiem czasu wzrastała liczba członków kongregacji, wśród których byli duchowni, urzędnicy miejscy i żołnierze. W 1684 r. przyjęto aż 150 nowych członków.

Jezuici przy swoich kolegiach zakładali sodalacje dla młodszych i starszych uczniów. Prowadzili je specjalnie wyznaczeni zakonnicy. Do sodalacji przyjmowano uczniów, zgłaszających się dobrowolnie, ale tylko tych, którzy odznaczali się pilnością i dobrymi wynikami w nauce oraz wzorowym

zachowaniem tak w szkole, jak i poza nią. Młodzieżowe kongregacje dawały przedstawienia teatralne i występy słowno-muzyczne, zwłaszcza z okazji Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy. Do Wrocławia owe przedstawienia teatralne przyciągały widzów z całego Śląska. Jezuici pamiętali też o młodzieży, która nie uczyła się w ich szkołach.

We Wrocławiu i w Nysie jezuita założyli bractwo Matki Bożej Bolesnej, którego celem była modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące. Bractwo wrocławskie otrzymało w 1714 r. zatwierdzenie papieża Klemensa XII. Posiadało własną kaplicę w kościele uniwersyteckim, w której członkowie gromadzili się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w godzinach popołudniowych na swoje nabożeństwo za zmarłych. Członkowie bractwa (w 1719 r. było ich 109) opiekowali się umierającymi i uczestniczyli w pogrzebach. W swoim postępowaniu kierowali się ułożonym regulaminem i korzystali ze specjalnego podręcznika do nabożeństw. Można tu wspomnieć, iż podobne bractwo przy kościele Mariackim na Piasku drukowało ważniejsze kazania, które były wygłaszane podczas różnych uroczystości.

Działalność bractw jezuickich we Wrocławiu i w innych placówkach śląskich wzmacniała wśród członków siłę charakteru, czystość intencji, samozaoparcie i miłość bliźniego, przejawiająca się w życiu codziennym. Przyczyniała się do umacniania pokoju między zwaśnionymi, nie pozostając jednocześnie obojętnym na losy ludzi po śmierci. Ze środowiska sodalisów wyrastali porządni mieszczanie, uczciwi urzędnicy i rzemieślnicy oraz pobożni kapłani.